

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawiane za wiersz garnondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2.60	7.80	31.20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2.20	6.60	26.40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2.70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Kłopoty Niemiec.

Przykrą niespodzianką dla Niemców była ogło-
szona wczoraj wiadomość, że budżet Rzeszy przed-
stawia deficyt 48 milionów marek. Deficyt ten po-
wstał ze zwiększenia wydatków, głównie na wojsko
i flotę, o 21 milionów marek i ze zmniejszenia się
dochodów (poczty i koleje) o 27 milionów, co świad-
czy o smutnym położeniu ekonomicznym państwa.

Dawno skończyły się te błogie czasy, kiedy
cesarstwo niemieckie nie miało ani grosza długów
a niedobory pokrywano miliardami francuskimi. Dziś
nie tylko wzrosło znacznie obciążenie pojedynczych
państw, między innymi Prus, ale cesarstwo, jako
zbiorowa całość, ma już kilka miliardów długu.

Od roku przeszło w przemyśle niemieckim pa-
nuje zastój, który pociągnął za sobą liczne bankru-
ctwa instytucji finansowych.

Zarówno dla poprawienia stanu finansów pań-
stwowych, jak dla ożywienia ruchu przemysłowego,
rząd niemiecki powziął myśl zaprowadzenia wysokich,
nie tylko protekcyjnych, ale wprost zakazowych taryf
celnych. Niemcy chciały sobie stworzyć uprzywilejo-
wane stanowisko handlowe, ażeby móc skutecznie
współzawodniczyć z innymi krajami, zwłaszcza
z Anglią.

Tymczasem projekt nowej taryfy celnej niemie-
ckiej, wywołał powszechne oburzenie i plany odwetu.

„Niemcy — pisze znakomity angielski ma-
 stanu, Morley — samochcąc wpadły w położenie fa-
 talne. Wskutek projektu taryf oziębli ich sojusznicy,
 a ta oziębłość sprawiła, że trójprzymierze jest zgola
 niepewnym narzędziem z powodu niedwuznacznej
 postawy Włoch. Niemcy niby to mają sojuszników,
 ale w samej rzeczy są zupełnie odosobnione i wy-
 bornie to czują. Sądzę, iż w Rewlu czyniono ze
 strony niemieckiej zabiegi, żeby Niemcy wobec Ro-
 syi i Francji mogły zająć takie same stanowisko,
 jak Włochy, ale nie wiem, czy im się to udało.
 Gdyby hr. Buelow wycofał z komisji rządowy pro-
 jekt taryfy celnej, toby dopiero znaczyło, że w Re-
 wlu nastąpiło jakieś porozumienie“.

Zdaniem Morleya, niema powodu do przypu-
 szenia, że rząd rosyjski zamierza cofnąć zapowie-
 dziane projekty odwetowe. Plan rosyjski jest, zda-
 niem polityka angielskiego, znakomicie obmyślanym
 środkiem obrony i może być w skutkach fatalnym
 dla środkowej Europy, właściwie dla Niemiec. Nad
 ich rozwojem handlowym i przemysłowym wisi ciężka
 chmura, budząca obawy i niepokój, co żywo cesarz
 Wilhelm odczuwa.

Pomysł niemiecki, głównie przeciw Anglii wy-
 mierzony, wzbudził jej podejrzliwość. Projekt taryfy
 celnej ochłodził dla trójprzymierza Włochy, wywołał
 niezadowolenie w Austrii i dał powód Rosji do
 wznowienia walki celnej z przemysłem niemieckim.

To, co miało stać się podwaliną handlowej i
 politycznej potęgi Niemiec, może stać się przyczyną
 dotkliwej dla nich klęski. Trudno byłoby za jednym
 zamachem popełnić większą nieprzebieżność, grubszy
 błąd.

W dodatku ten dziś tak fatalny dla Niemiec
 projekt nie dojdzie do skutku. Nowa taryfa celna
 co mogła złego sprawić, to już sprawiła, a oczeki-
 wanych rezultatów dodatnich mieć nie będzie.

Komisja parlamentarna odbyła 100 posiedzeń
 i zaledwie skończyła pierwsze czytanie projektu. Po-
 prawki agraryuszów, socjalistów i wogóle opozycji
 wprowadziły do projektu taki chaos, że niepodobna
 z niego wybrnąć. Dwa czytania projektu zajmą —
 postara się o to opozycja — ze 200 posiedzeń. Ale
 w czerwcu 1903 r. wygasają mandaty posłów Reichs-
 tagu i nowe wybory najpóźniej w połowie maja mu-
 szą być rozpisane. Po odrzuceniu świąt i feryj, nie
 ma już czasu na dwukrotne odczytanie projektu
 w komisjach, nie tylko na dyskusję w pełnej Izbie.
 A nowa Izba musi wybrać komisję, która zacznie
 czytać projekt rządowy. Tymczasem traktaty han-

dlowe z innymi państwami kończą się 31 gru-
 dnia 1903 r.

Wobec tego, pisze Morley, poważnie zastana-
 nawiano się w Berlinie: czy nie możnaby przedłu-
 żyć kadencji parlamentu, ażeby jeszcze terazniejsza
 izba mogła taryfę uchwalić. Przedłużenie kadencji
 jest zmianą konstytucji, taka zaś zmiana wymaga
 zgody Rady związkowej, w której 14 głosów opozy-
 cyi wystarcza do uniemożliwienia uchwały tego ro-
 dzaju.

Słowem, rząd niemiecki znalazł się w bardzo
 kłopotliwym położeniu. Nie może przeprowadzić
 swego projektu, ani naprawić popełnionego błędu
 osłabienia swego stanowiska politycznego.

Kancelarz Buelow, jak zapewnia Morley, zapy-
 tany przez jednego z ambasadorów, co myśli o ta-
 ryfie celnej, odpowiedział: „Ja już o niej wcale nie
 myślę, tylko dużobym dał, żebym mógł wiedzieć, co
 będzie w r. 1904“.

Dokładnie powiedzieć tego, co będzie, nie po-
 dozna, ale można w przybliżeniu określić. Ponieważ
 z końcem 1903 r. upływa termin traktatów handlo-
 wych, a rząd do tego czasu niewątpliwie nie będzie
 miał podstawy do nowych układów z innymi mocar-
 stwami, Niemcy nie będą więc mogły zawrzeć trak-
 tatów, czyli znajdą się w zależności handlowej od
 chwilowych koniunktur politycznych. Handel i prze-
 myśl będą musiały stosować się do zmiennych wa-
 runków, a taki stan rzeczy grozić może klęską,
 w skutkach nieobliczalną, życiu ekonomicznemu
 państwa.

Dr. Stransky.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(A.) Dr. Stransky jest w klubie młodoczeskim
 jedną z postaci najwybitniejszych. Przyznali to sami
 członkowie, obdarzając go godnością wiceprezesa
 klubu.

Urodził się na Morawach z rodziców żydow-
 skich. Żydzi tego kraju z ludnością przeważnie sło-
 wiańską chylą się ku Niemcom. Miasta morawskie
 byłyby już dawno w rękach Czechów, gdyby żydzi
 nie stali po stronie Niemców. Rodzina Stranskych
 widocznie żywiła poglądy odmienne. Sympatyzowała
 z Czechami. Dzisiejszy poseł przyjął chrzest jeszcze
 w młodym wieku, odebrał wychowanie czysto czeskie,
 jedynie na uniwersytecie uczęszczał w Wiedniu. Ukoń-
 czył prawo i poświęcił się adwokaturze w Bernie na
 Morawach. Ale był adwokatem politycznym, jakich
 jeszcze pełno dzisiaj we Francji i z jakich re-
 krutowali się głównie parlamentarzyści austriaccy

Kronika tygodniowa.

W programie tymczasowym wiecu narodowego
 widzę wielką lukę. Opuuszczono w nim, umyślnie czy
 przypadkowo, dwie kwestye niezmiernie doniosłości:
 ruską i żydowską. A przecież lekarz, który chce
 uzdrowić pacjentkę Galicję, na to jej choroby musi
 szczególnie zwrócić uwagę.

Wiem, że obie te kwestye są bardzo drażliwe.
 Nasi urzędowni tak zwani „reprezentanci“ boją się
 ich, jak djabeł święconej wody. Jeszcze przed laty
 ośmielano się przynajmniej we wszystkich programach
 wszystkich stronnictw wspominać o konieczności ich
 rozwiązania. Był to wprawdzie tylko czezy frazes,
 ale był, a samem swem istnieniem dowodził, że po-
 jawano niebezpieczeństwo, choć nie wiadzano, jak
 je zażegnać. W ostatnich latach jednak programy
 zmarniały, jak wogóle cała nasza polityka. Cóżbyśmy
 powiedzieli o kucharzu, któryby przygotował spis
 potraw, złożony z samych przystawek, sosów, legu-
 min, kompotów, zapomniawszy o potrawach? — a
 przecież nasze kuchty polityczne podają nam tego
 rodzaju „speisezettel“ programowe. Masz w nich
 różne przystawki ekonomiczne, sosiki szkolnicze, le-
 guminki podatkowe, kompociki kanałowe, tylko niema
 potraw wzmacniających ciało narodowe.

Panowie, posiadający mandaty — a tylko tacy,
 według ciasnych zapatrywań, mają prawo radzić nad
 sprawami narodu — starannie omijają obie kwestye.
 Czy słyszeliśmy kiedykolwiek, ażeby w Sejmie, lub
 na jakim „Kole“ poruszano je zasadniczo, progra-
 nowo. Strach przed niemi tak wielki, jak żydów
 przed cholera; obawiają się nawet wymieniać nazwy
 tej „brzydkiej choroby“. Pamiętam dobrze, jak trudno
 mi było od naszych mężów stanu wydusić ich opinie

o kwestyi żydowskiej w Galicji, kiedy pisałem o niej
 szereg artykułów. „Panie złoty — mówił do mnie
 jeden z najodważniejszych posłów — pytaj
 mnie się pan o co chcesz, a na wszystko panu, o
 ile będę mógł, odpowiem — tylko... daruj mi pan
 życie i nie wymagaj odemnie oświadczenia się w
 sprawie żydowskiej“. Szło to naturalnie nie o życie,
 lecz o mandat — pan poseł bał się narazić żydom
 lub wyborcom chrześcijańskim.

Przyznam się, że i ja czułbym obawę zabrać
 głos w kwestyi drugiej, ruskiej, ale poważnie mam
 ku temu przyczyny. Nie znam prawie zupełnie
 wschodniej Galicji, nie przypatrywałem się osobiście
 stosunkom polsko-ruskim, a w poglądach prasy i
 ludzi, którzy niby rzecz znają, panuje taki chaos,
 że byłoby bardzo ryzykownem na podobnych danych
 opierać swe przekonanie. Nikt nie zdobył się na
 obszerniejszą, poważną, bezstronną, opartą na fak-
 tach charakterystykę stronnictw ruskich, ich dążno-
 ści, siły, wzajemnego do siebie stosunku. Zaledwie
 utrwalimy sobie zapatrywanie, że stronnictwo X.
 jest — dajmy na to — zielone, jeden, drugi fakt
 daje nam poznać, że jest ono pomarańczowem. Na-
 wet charakterystyka chłopu i księdza ruskiego jest
 poniekąd zagadką. Jedni pisali i mówili, że chłop
 ruski jest dobry, łagodny, potulny, drudzy w nim
 widzą następcę w prostej linii Gontów i Żeleźniaków.
 Nasłuchałem się wiele o ciemnocie księdza ruskiego,
 a nie dalej jak tydzień temu człowiek inteligentny,
 zamieszkały na Rusi, zaręczał mi, że kler ruski
 znacznie stoi wyżej umysłowo od kleru łacińskiego.
 W co tu wierzyć? na czym się opierać? Jak do-
 tychezas wierzę tylko w jedno, bo stwierdziły to
 fakta, że „ugodowcy“ ruscy, którzy od czasu do
 czasu wyrastają i kokietują z nami, są karyerowi-
 czami czystej krwi; po zrobieniu interesu na przy-
 jazni, stają się otwartymi naszymi wrogami. Jednym

z takich był głośny niegdyś ksiądz Kaczala, noszo-
 ny przez nas na rękach, wybierany posłem w... Tar-
 nowie, a potem najwykleszany moskalofil; — inni
 poszli za jego przykładem. A Naumowicz czy nie
 chodził za młodu w konfederatce?

Jeżeli więc polski ogół galicyjski, ma tak nie-
 wyrobione pojęcie o Rusinach, jakże od niego żądać,
 aby jasno zdawał się sobie sprawę z kwestyi ruskiej.
 Kogo tu słuchać? czy tych co chcą Rusinom dać
 wszystko, czy tych, co im prawa do wszelkich za-
 dań odmawiają? czy tych co chcą ich głaskać, czy
 tych, co chcą ich trzymać w ryzach? Jak wręcz
 przeciwnie są zapatrywania na wszystko, co się ty-
 czy choć pośrednio, kwestyi ruskiej, widzieliśmy nie-
 dawno na walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Szko-
 ły ludowej, na którym walczyły ze sobą dwie skraj-
 ne opinie w sprawie zakładania szkół polskich na
 Rusi, — a obie strony były zarówno przeświadczone
 czystym patryotyzmem i obie miały najszczerze
 przekonanie, że walczą w imię interesu narodo-
 wego.

Pewnem, zdaje mi się, być tylko to, że poli-
 tyka Sejmu i rządu galicyjskiego względem Rusi-
 nów jest, grzecznie mówiąc, nieszczerliwa. Ten sy-
 stem lawirowania, pewnych ustępstw, wytwarzania
 ugodowców, za którymi nikt nie stoi, musi zbankru-
 tować i bankrutuje też. Nie zadowolili on Hrycia, a
 nie przyniesie pożytku Kubie. Ostatnie ruskie bez-
 robocia włościańskie są chyba imponującym dowo-
 dem bankructwa systemu. A i ten objaw jest je-
 szcze bądź co bądź zagadką, bo, żeby wyrobić so-
 bie o nim pojęcie, trzeba dokładnie zbadać, ile
 w nim było podkładu socjalnego, a ile politycznego,
 trzeba wiedzieć, który z Cieleckich ma rację, czy
 ten z Byczkowicz, który narzeka na „surexcytację“,
 na przesadzanie faktów, czy ten z Hadyńkowicz,
 który zapewnia, że stoimy na progu nowego roku

w trzech pierwszych dziesiętniach lat życia konstytucyjnego. Adwokatura dawała mu chleb; energię, zapal, czas wolny poświęcał życiu politycznemu. Pisał, agitował, przemawiał na wiecach. Należał do przedstawicieli młodoczechów na Morawach, zwalczał kierunek umiarkowany, którego filarem był na Morawach dr. Pražak, późniejszy minister — pierwszy, czeski kierownik ministerium sprawiedliwości w gabinecie Taaffeego (1879—1892). Wreszcie przed laty dziesięć wszedł do parlamentu.

Dzisiaj liczy lat około pięćdziesięciu z siwiejącą czupryną i brodą rudawą. Ładny nie jest, ale z pleczystej, szerokopiersistej postaci średniego wzrostu, z ruchów szybkich, z twarzy pełnej, z oczu żywych, ukrytych za binoklami bije energia, siła, rozpęd ducha.

W Bernie posiada duży, poczytny dziennik *Lidove Noviny*, główny organ Młodoczechów morawskich, liczący kilkanaście tysięcy prenumeratorów, starannie i z życiem redagowany.

Niemcy w Izbie poselskiej nienawidzą Stransky'ego. Ile razy zabierze głos, stu Niemców to razem, to naprzemiennie wrzeszczą: „*Jud, S. jud, Jud!*“ Dr. Stransky śmieje się z takich przewisk ulicznikowskich. Wie on dobrze, dlaczego Niemcy go nienawidzą i z jakiego powodu cechują jego przemówienia jako prowokacje. Posiada bowiem odwagę nazywania spraw i ludzi po imieniu, dar chłostania polityki austriackiej, umiejętność odzierania polityków austro-niemieckich z tej aureoli, w jaką wyposażyla ich reklama dzienników wiedeńskich. A że rozporządza bogatą wiedzą historyczną, przeto swe twierdzenia sarkastyczne umie poprzeć licznymi, dobrze wybranymi przykładami. Stransky w swych mowach potrafi zawsze nagromadzić fakty, które przypominają, jak chaotyczną, nielogiczną, bezprawną była polityka ministrów i stronnictw niemieckich w Austrii od 1848 r. Każde jego zdanie — to uderzenie bicia, który rozcina skórę i zabarwia ją krwawymi plamami. Schmerling, dr. Hein, minister sprawiedliwości, skompromitowany bezprawiem, popełnionem na osobie piosła Karola Rogawskiego, stary Plener i inne „liberalno-niemieckie wielkości“, potem Hasner, Lasser, Chlumecky muszą służyć Stransky'emu za świadków klasycznych, jak źle, jak głupio, jak niesumienne rządzono Austrią. Całą kłamliwość liberalizmu niemieckiego, wszystkie jego zbrodnie i nadużycia, jego samolubstwo w nagości ohydnej demaskuje dr. Stransky bezwzględnie, jasno, systematycznie.

Odnosnie do nas, Polaków dr. Stransky zajmuje stanowisko niewyraźne. Jesteśmy mu niesympatyczni, bo ani nas zna, ani rozumie. Czesi, którzy tyle prawią o łączności słowiańskiej nie znają stosunków polskich w Galicji, a tem mniej stosunków polskich w granicach Rosji. Jest wśród nich grono sumiennych badaczy Słowiańszczyzny, lecz wpływ na masę inteligencji i półinteligencji mały. Owa masa zaś, nawet dziennikarze, nawet politycy, nie mają wyobrażenia o warunkach, wśród jakich żyje, musi żyć naród polski. Niejednokrotnie dziennikarze czescy zachwycali się wobec mnie, że położenie Polaków „w Rosji“ jest stokroć lepsze, niż położenie ich, Czechów w Austrii. Nie chcieli wierzyć, iż Polacy nie posiadają nawet tysiącznej części tych praw politycznych i narodowych, które mają Czechy w Austrii. Nie chcieli wierzyć, gdyż ta prawda nie nadaje się do ich wyobrażeń i hasel wszechsłowiańskich, do ich kultu dla Rosji.

1846? Dwaj szlachcice z Rusi, obaj piszący do *Przeglądu*, a więc obaj jednych przekonań politycznych, obaj wreszcie Cieleccy, różnią się w zapatrywaniach na motywy strajku — a ja i ty czytelniku mamy może wydawać stanowczą o nim opinię.

Czy wolno zatem wiecowi, poświęconemu omówieniu przeważnie „pracy narodowej w Galicji, na Śląsku i Bukowinie“, pomijać milczeniem kwestję ruską, czy raczej nie powinna być ona jednym z najważniejszych przedmiotów obrad wiecowych? Zbyt jest ona doniosłą, aby się z nią „zakatwić“ można na paru posiedzeniach, o rozstrzygnięciu jej na oczekaniu jakas większości głosów mowy być nie powinno, ale należy dążyć do jej gruntownego zbadania, do przygotowania materiału drugiemu wiecowi. Jeżeli nie dziś, to jutro trzeba wynaleźć jakąś wytyczną w tej sprawie dla naszego społeczeństwa. Rusinów wszelkich stronnictw, łączących się przeciw nam ze sobą, widzieliśmy już niejednokrotnie — czemuż więc my nie mamy się połączyć i jasno rzecz postawić: unia czy rozerwanie? zgoda czy walka? — a tak jedna czy druga: na jakich warunkach? w jakim kierunku?

Kwestya żydowska jest znacznie jaśniejszą, powiedziałbym nawet: aż zbyt jasną, jeżeli idzie o zbadanie jej stanu dzisiejszego. Wiemy, że mamy w Galicji blisko milion, a w Polsce 3 miliony plebienia, obcego mową, religią, zwyczajami i dążeniami (nie mówię tu o inteligencji żydowskiej, stanowiącej zaledwie 1 procent tej masy). Każdy rozumny żyd, choćby był najskrajniejszym semitą, przyzna, że nie możemy sobie życzyć, aby na wieki trwały dzisiejsze stosunki polsko-żydowskie.

Dr. Stransky pod tym względem mało co gorszy od innych rodaków. Uważa się przytem za demokratę, rad więc wyrzeka na „szlachciców“ polskich w tym samym tonie i tymi samymi komunalami, jak współpracownicy gazet wiedeńskich.

Owo niezrozumienie przeciw duszy i niedoli polskiej nie powinno zabarwiać stronnictw naszego sądu o dr. Stranskym, który gra dzisiaj i może odegra w przyszłości jeszcze większą rolę w polityce wewnętrznej Austrii.

Przegląd prasy.

== *Przegląd* zamieścił artykuł p. n. „Ruch ukraiński“, w którym znajduje się następujący ustęp, dotyczący ruchu ukraińskiego w zaborze rosyjskim:

Rząd rosyjski krzywo patrzy na ruch ukraiński. Nie sprawia mu przyjemności żadne nowe gimnazjum rusińskie u nas, a niedawna „borba“ o odrębny uniwersytet rusiński we Lwowie najsurowiej była potępiona w Petersburgu. Kiedy na naszym Podolu wywołali ukraińskie zaburzenia rolne, wnet się domyślił rząd rosyjski, że całkiem taka sama agitacja będzie przeniesiona w granice jego państwa; zaraz też wysłał żandarmów do śledzenia, a oni niebawem w istocie znaleźli w nadgranicznych wioskach świeżo przemyczone paki broszur, wydrukowanych we Lwowie i w Czerniowcach. Toczy się teraz w Kamieńcu i w Kijowie tajne śledztwo, prowadzone bez porównania ostrzej od wszystkich procesów, które się odbywają w naszych sądach nad podżegaczami do niedawnych zaburzeń. Rząd rosyjski jest przekonany, że się znajduje na tropie politycznego spisku. Nie chce on jednak, aby doniesienia dziennikarskie przeszkadzały mu w robocie, więc całej swej prasie nakazał milczenie o galicyjskich zaburzeniach, zezwalając tylko na pobieżne notatki, przedstawiające sprawę jako wyłącznie zatarg robotników z pracodawcami o płacę. Ale ci, którzy już wejrżeli w rezultaty tajnego śledztwa, prowadzonego w Kamieńcu i Kijowie, wyrażają się o tych zaburzeniach, jako o objawie, pełnym politycznego znaczenia. Właśnie donoszą nam z Kamieńca, że pewien rosyjski dygnitarz tak rzekł: „Jest dla nas niezmiernie przykrą rzeczą, że tu pod naszym bokiem, w Galicji, uformowało się istne gniazdo socjalizmu, połączonego z hajdamactwem. Towar ten wyrabiają tam na eksport do nas. Mając takie sąsiedztwo, trudno tu dać sobie radę z tym hajdamackim ruchem. Już wszelka cierpliwość ustaje i trzeba się podeszeć postarać, aby w Galicji zrobiono porządek“.

Podobno to, co powiedział ów dygnitarz, jest wyrazem zapatrywań rządu rosyjskiego, a że to jest bardzo prawdopodobne, z tem się każdy zgodzi, bo rozwój idei ukraińskiej musi być w Rosji uważany za zamach na całość caratu. Zwracamy uwagę na tę stronę sprawy, bo jesteśmy przekonani, że nie wyjdzie to nam na dobre, jeżeli nasze wewnętrzne w Galicji stosunki staną się przedmiotem akcji dyplomatycznej.

Wiadomość *Przeglądu* choć niewątpliwie przesadzona, zasługuje na uwagę.

== Charakterystyczną rozmowę podają jedna z korespondentek pewnego pisma górnośląskiego. Opowiada ona następujący szczegół z wędrówki swej po kraju:

Trudno utrzymywać stan dla obu stron niekorzystny: tajną nienawiść, łagodzoną pozorami lub interesem koteryj. Bo pozorami i interesem jest kłamliwy polski patriotyzm u żydów, jak również pozorami i interesem jest głośne „przyznawanie różnych praw obywatelskich“ żydom przez koteryjki lub stronnictwa chrześcijańskie. Kłamie zarówno stańczyk i liberał, jak socjalista, kiedy mówi, że kocha żyda, bo on mu jest potrzebny tylko przy wyborach i przy różnych głosowaniach; kłamie żyd, udający miłość dla stańczyków, liberałów, czy socjalistów, bo oni mu są potrzebni tylko do interesu. Sympatję prawdziwą dla żydów czują może jedynie niektórzy antysemita, bo samo istnienie żydów jest już dla nich interesem, pomijając nawet to, że głównie antysemita wydzierżawiają żydom dobra, fabryki, lokale i wchodzą z nimi w ciche spółki handlowo-przemysłowe*).

Jasną jest rzeczą, że masa żydowska przez samą swą ilość i odrębność osłabia nasze siły, choćby była tylko obojętna pod względem narodowym. Każdy również powinien rozumieć, że bieda jej, powiemy dokładniej: nędza, nie jest kapitałem ekonomicznym (ja osobiście każdemu żydowi życzę mi-

*) Zastrzegam się, że w sferach inteligencji są wyjątki po obu stronach, nie rządzące się nienawiścią. Zresztą wiadomo, że każdy Polak, najbardziej nawet nienawidzący żydów, zna zawsze „jednego porządnego i uczciwego“. A ponieważ prawie każdy zna innego, więc ilość porządných i uczciwych żydów musi być olbrzymia.

Byłam niedawno w okolicy Gliwic. Przyjęta serdecznie przez jednego ze światłych włościan i niemniej dzielną jego żonę, zapytałam o imiona dzieci, których piękne i inteligentne twarzyczki zwróciły moją uwagę.

— Maks, Adela, Stanisław i Wanda — odrzekła ładna gospośnia, a po chwili odrzekła ze smutkiem:

— Pochowaliśmy niedawno ostatnie, maleńką Bronisławę.

Zastanowiła mnie różnica w imionach dzieci; dwoje starszych miało imiona obce, niemieckie, a młodszych troje nasze imiona polskie.

— Skąd pochodzi taka różnica? — zapytałam rodziców dzieciarni.

— A, bo wiedzą, że starsze dzieci są z tych czasów, gdy byliśmy jeszcze głupi, a te młodsze dał nam Bóg, gdyśmy już zmądrzeli — odrzekła z pewną dumą gospośnia.

Z ziem polskich.

(*Zielona droga*. — *Drobna szlachta w gubernii łomżyńskiej*. — *Ruch zarobkowy w Poznaniu*. — *Dla czego urzędnikom pruskim jest dobrze wśród Polaków?* — *Nowa spółka kaszubska*.)

Nowoje Wremia zamieścił ciekawy list p. J. Karcowa z pasu nadgranicznego między Rosją a Prusami, zatytułowany *Menschenhandel*. Przedmiotem owego *Menschenhandel* są polscy włościanie i robotnicy, emigrujący do Ameryki. Ponieważ wyrobienie paszportu do Ameryki połączone jest z wielu trudnościami, przeto: „robotnik włościanin zmuszony jest poniekąd do przejścia granicy „drogą zieloną“, samowiednie popełniając czyn nielegalny. Korzystają z tego w kraju niesumienni agenci emigracyjni, wyszukując swe ofiary w najstraszniejszy sposób, do pewnego stopnia wszakże muszą się z tem kryć, bojąc się sami odpowiedzialności“. Inaczej wszakże ma się rzecz po przebyciu granicy. „Tam robione jest wszystko jawnie, z wiedzą władz pruskich. Na pruskiej stacji kolejowej, emigrantów poddają dezynfekcyi, pakują do wagonów bydlęcych i te zamykają szczelnie. W podobny sposób postępują także w Bremie, zdając emigrantów literalnie jako towar na parowce... W ciągu dwóch miesięcy podczas lata w roku przeszłym w ten sposób przeprowadzono przez granicę około 12.000 emigrantów. Są to cyfry, jakie zebraliśmy zdołaliśmy osobiście na linii granicznej, mającej długości tylko 50 wiorst.

„Ponieważ wszakże każde miasteczko, leżące w pasie granicznym, ma swój tajny kantor emigracyjny — cyfra więc emigrantów rocznie kto wie, czy nie sięga miliona osób (!). Cena, jaką pobierają kompanie przewozowe, wynosi 80 rubli od osoby. Z sumy tej kantorom emigracyjnym za każdą osobę towarzystwa przewozowe wypłacają po rubli 10. Utrzymujący takie kantory szybko robią majątki. Niejaki von Drygalski, który poprzednio w Łucku był weterynarzem, a obecnie pełni funkcję agenta emigracyjnego w Prostken, zarabia rocznie na tym interesie 60.000 marek. A cóż na to władze? Wiedzą ono doskonale o wszystkim, ale nie poradzić nie mogą. Wysiedlają z pasa nadgranicznego jednego agenta emigracyjnego, na jego miejsce zjawia się dziesięciu. Na chwilę przyczają się, a gdy burza przejdzie, furmanki żydowskie po dawnemu kręcą się w rozmaitych kierunkach, setki listów i depesz z umówionymi wyrażeniami biegnie w świat.

liona reńskich, bo wówczas i nam byłoby łatwiej choćby... o centy).

Wszyscy dalej znamy wady żydowskie, bezstronniejsi znają i zalety. Wogóle, nie rozwodząc się dłużej, zdajemy sobie dobrze sprawę z obecnego stanu kwestyi żydowskiej, lecz, choć wszyscy mówimy: tak być dalej nie może, tak być dalej nie powinno, — nie widać żadnego usiłowania do wprowadzenia tej kwestyi na drogę dyskusyi publicznej, aby znaleźć środki, jeżeli nie do usunięcia, to do zmniejszenia niebezpieczeństwa ze strony żywiołu wzrastającego ilościowo i jakościowo. Bo antysemityzm za taki środek chyba uważać nie można. 900.000 żydów galicyjskich nie da się usunąć, wygubić, ani zasymilować prostym krzykiem, drażnieniem i „hilsnerkami“. Choćbyśmy im wytrącili jedno lub drugie źródło zarobkowania, to na jego miejsce muszą sobie znaleźć inne, gdyż z głodu dobrowolnie wymierać nie zechcą. Antysemityzm właściwie tylko wzmocnił żydów, połączył ich ściślej i dał posiew syonizmowi, który wręcz wrogo występuje przeciw rdzennej ludności.

Wszystko to wiemy, na wszystko to patrzymy i jesteśmy obojętni. Kiedy przed dziesięć laty w kil-Ru artykułach, na podstawie materiałów i badań, przedstawiłem w jednym z pism zakordonowych, stan kwestyi żydowskiej w Galicji, pracę moją przedrukowały w całości dwa pisma warszawskie i jedno poznańskie, a kilka pism warszawskich podało ją w obszernych wyjątkach. W Galicji — wielkie organy opinii publicznej poprzestały na drobnych wzmiankach i czezych pochwałach dla autora. A przecież była w tych artykułach mowa o galicyjskiej

„Środki represyjne tutaj nie pomogą. Kiedy nie można powstrzymać emigracji, trzeba ją uregulować. Dlaczego naprzykład nie skierowywać jej na Libawę i nie zaprowadzić regularnej komunikacji pomiędzy tym portem i portami amerykańskimi? *Pfui wahrer Menschenhandel* — wołają Niemcy, patrząc na biegnące zapieczetowane wagony z żywym ludzkim towarem! W roku 1904 kończy się termin traktatu handlowego między Rosją a Niemcami; należałoby tedy zwrócić baczną uwagę na kwestję emigracji“.

Korespondent *St. Petersburgskich Wiedomosti* tak charakteryzuje położenie drobnej szlachty polskiej w guberni łomżyńskiej: „U nas tutaj jest mnóstwo drobnej szlachty, której nie dotknęła reforma włościańska. Ci nieszczęśliwi, nie zatwierdzeni w swej godności szlacheckiej (różni Sobiescy, Wiśniewscy, Podbrzescy, Saniewscy, Modzielewscy i inni, a imię ich legion) pod względem swojego położenia wyjątkowego i rozwoju umysłowego, niczem się nie różnią od najwykleszych chłopów. Żyją w kurnych izbach (?) i nieraz swymi przywilejami zatykają dziury w oknach. W jednej tylko gminie Długoborskiej na 8.000 całej ludności, szlachty liczą co najmniej $\frac{2}{3}$, t. j. około 5.000; a i w innych gminach powiatu łomżyńskiego szlachta przeważa nad włościanami swą liczebnością.“

„Posiadają oni najczęściej grunta nie więcej nad 2—3 morgi, dzieci rosną, rodzina się powiększa i ten i tak już mały kawałek gruntu, choćby nawet był w jednym miejscu, dzieli się pomiędzy podrastające potomstwo, według zwyczaju tradycyjnego na miniaturowe, drobne części. Nie dziw, jeżeli ujrzymy pas ziemi, szerokości dwóch kroków, na którym pług robi tylko dwa zagony, długi prawie wiorstę i co każde 10 kroków zasiany innemi zbożami, które są własnością przynajmniej 10 osób. Nie wdajemy się w dalszy opis tej szlacheckiej własności, gdyż to, cośmy powiedzieli, wystarczy do zrozumienia, ile smutnych dramatów, sporów, bójk i zabójstw zdarza się na gruncie możliwego zabrania kawałka ziemi jednemu przez drugiego. Nietylko zagarnąć zbyt wiele, ale i podzielić się tak małemi częściami w praktyce jest bardzo trudno. A tymczasem nasza szlachta coraz bardziej rozdrabnia swe grunta, niektórzy je sprzedają, ukazują się nowi właściciele, którzy wytwarzają jeszcze większe zatargi i spory. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, do czego dojdzie takie rozdrobnienie. Zupełną ruinę i zubożenie szlachty widać już i teraz i poważnie należałoby zastanowić się nad tem, jakby zaradzić ich nierozumnemu gospodarowaniu ziemią. Biedni na tem cierpią niewiele, bo nie mają nic do stracenia. Posiadając zaledwie pięćdziesiąt ziemi, zmuszeni są żyć kosztem zagarniania gruntów sąsiadom i w każdym razie korzystają z większych kawalców gruntu, niż posiadają. Co najgłośniejsza, że całe to rozdrabnianie ziemi jest rezultatem honoru szlacheckiego, który sprawia, że każdy pełnoletni członek rodziny, wskutek swego małego rozwoju umysłowego wyobraża sobie, że jest rolnikiem i powinien posiadać własny kawałek gruntu, żąda działu i powiększa sobą liczbę biedaków, choć ma kawałek gruntu. W rezultacie ta szlachta u nas jest w gorszej biedzie niż chłopci...“

Charakterystyka ta jest dość przesadna, faktem jest, jeśli położenie tej drobnej szlachty, zwłaszcza w kolneńskim (Kolno), zbliża się do charaktery-

styki powyższej, to szlachta drobna w powiecie zambruskim (Zambrowo) np. jest przeważnie dość zamożna, gospodarzy dobrze i jest ważnym elementem narodowym.

*

Orędownik poznański porusza w numerze ostatnim sprawę ruchu zarobkowego w Poznaniu.

„Od roku mniej więcej — pisze Orędownik — powstał pomiędzy robotnikami poznańskimi potężny, żywiołowy ruch, mający na celu poprawę losu klas pracujących, które dotąd za swą pracę przeważnie nędźnie płatne były. Ruch ten przybrał w roku bieżącym wprost kolosalne rozmiary. Słyszeliśmy o strajkach we wszystkich prawie zawodach, a w innych majstrowie pod groźbą strajku dobrowolnie zgodzili się na podwyższenie płacy.“

Mieliśmy więc strajk sztukatorów, malarzy i strycharzy, stolarzy budowlanych, oraz murarzy i cieśli. Prócz tego uzyskali podwyższenie płacy garniarze i krawcy. Obecnie zanosi się jeszcze na strajk piekarzy.

Wszystkie strajki zakończyły się dotąd zwycięstwem strajkujących. Tak uzyskali malarze podwyższenia płacy z 32 do 38 fen. na godzinę i dzień roboczy skrócony został z 11 na 10 godzin. W podobnym stosunku nastąpiło podwyższenie płacy u strycharzy, których najniższa płaca wynosi obecnie najmniej 28 i pół fen. na godzinę.

Stolarze budowlani zarabiali dotąd przeciętnie 15 marek tygodniowo; niektórzy także więcej za 11 godzin pracy. Po krótkim strajku osiągnęli tyle, że dzień roboczy skrócony został o godzinę przy dotychczasowej zapłacie, a najniższa płaca akordowa wynosi 30 fen. za godzinę.

W świeżej pamięci jest jeszcze strajk murarzy i cieśli, który trwał mniej więcej 7 tygodni. Płaca murarzy nie była wprawdzie zbyt niska, ale uwzględniać trzeba, że murarz nie może cały rok pracować i dlatego musi się starać o jak największy zarobek w porze letniej, żeby w czasie mrozów miał z czego siebie i rodzinę wyżywić. Płaca ich wskutek strajku podwyższona została z 42 na 44, względnie 45 fen. za godzinę, a płaca cieśli, która dawniej wynosiła 40 fen., wynosi obecnie 43 względnie 44 fen. za godzinę.

Dalej osiągnęli sztukatorzy podwyższenie płacy o 20 proc., tak, że płaca najniższa wynosi obecnie 30 względnie 40 fen. za godzinę.

Garniarze uzyskali na podstawie dobrowolnej umowy skrócenie dnia roboczego z 11 na 10 godzin i podwyższenie płacy o 15 do 20 proc.

Nie mniej właściciele uzyskali dotąd krawcy konfekcyjni, t. j. tacy, którzy pracują dla magazynów ubrań; jednakże i w tym zawodzie pod niejednym względem zostały stosunki uregulowane i z czasem krawcy z pewnością zdołają osiągnąć tyle, że straszny specjalnie w tym zawodzie wyzysk, będzie musiał ustać zupełnie.

Obecnie wystąpili także piekarze z żądaniem, aby im podwyższono płacę. Jestto żądanie zupełnie słuszne i wobec tego, że wystąpili właśnie przed przyjazdem cesarza, majstrowie radzi nie radzi, będą się musieli z pewnością zdecydować na podwyższenie płacy, która, jak to już w numerze wczorajszym zaznaczyliśmy, w niektórych piekarniach obecnie przeciętnie 15 m. tygodniowo wynosi przy 16-godzinnej pracy. Jasne jest, że z tak nędznej płacy

w czasie takiej drożyzny, jaka obecnie panuje, trudno żyć z rodziną. To też spodziewamy się, że majstrowie Polacy, w imię słuszności, uwzględnią życzenia swych pracobiorców, naturalnie o ile nie przekraczają granicy“.

„Tak się na ogół przedstawia — powiada Orędownik — rezultat tegorocznego ruchu zarobkowego w Poznaniu. Rezultat to bardzo pokaźny i w interesie narodowym szczerze się z niego cieszyć możemy, ponieważ przeważna część Polaków zalicza się do tej klasy pracującej, która na tem „podwyższeniu płacy materialnie wiele zyskała“.

Orędownik przyznaje, że głównie do zwycięstwa robotników i podniesienia poziomu zarobkowego przyczynili się socjaliści, ale zarazem podnosi, że socjaliści w Poznaniu nie ograniczają się do pracy nad dobrem klas pracujących, ale sami weale się z tem nie tają, że przy pomocy tych klas robotniczych pragną osiągnąć daleko idące cele polityczne“.

Orędownik podnosi, że robotnik polski rozumie ten dwójaki charakter socjalizmu i, choć w sprawach ściśle robotniczych z nim się solidaryzuje, to jednakże nie da się nadużywać do celów kosmopolitycznych, a w Poznaniu specjalnie niemieckich i nie da sobie prawić o wyrzeczeniu się swej narodowości.

*

Nader charakterystyczne uwagi ogłasza polakożerczy, prusko-protestancki *Reichsbote*. Stwierdza to pismo, że urzędnicy niemieccy w Poznaniu bardzo często wołają, mieć do czynienia z Polakami, niż z Niemcami, a zwłaszcza niemieckimi kolonistami. „Średni urzędnicy — powiada *Reichsbote* — nie raz nam powiadali, że niemieccy koloniści są nieokrzesanymi i opornymi ludźmi, z Polakami natomiast można żyć. Średniemu a tak samo niższemu urzędnikowi podoba się bowiem nadzwyczaj, że Polakami może wedle upodobania pomiatać, a oni mu mimo to żadnego nie stawiają oporu. Natomiast uświadomieni Niemcy z Zachodu nie pozwalają na to, żeby się z nimi w ten sam sposób jak z Polakami obchodzono“.

Przytaczając te słowa organu pruskiego *Gazeta Gruzdzka* pisze od siebie.

„Są one smutnem świadectwem dla urzędników niemieckich, ale wiele smutniej świadczy o usposobieniu ludu polskiego. Bo czyż to nie jest smutnem, że Polak bez oporu pozwala sobie pomiatać, podczas gdy nawet taki kolonista z fajką w zębach umie sobie coś podobnego wyprosić.“

Oduczmy się więc tej zbyt łatwej potulności wobec urzędników, a już mianowicie pamiętajmy o tem, aby żadnemu urzędnikowi nigdy nie puszczając płazem żadnych obelg!

Gdyby się więc zdarzyło, żeby jaki urzędnik kogoś zelżył lub obraził, to na razie nie mu nie odpowiadać, bo możnaby narazić się na proces za opór przeciwko władzy, tylko napisać lub kazać sobie napisać zażalenie do wyższej władzy... Nie urwać tam pewnie owemu urzędnikowi głowy, ale gdy się takich zażaleń na niego więcej zbierze, to powiedzą mu: miej się na baczności!“

W ten prawny sposób najlepiej oduczymy panów tych od niejednych niegrzeczności i przestaną wtedy myśleć, że Polaka można „zjechać“ jak biednego rekruta.

Tak samo robotnicy polscy nie powinni pozwolić mówić sobie „ty“ od pracodawców i panów nie-

kwęsty żydowskiej. „Strach o tej skórze pisać“ — jak mówi, o czem innym zresztą, autor „Worka Judaszowego“.

Ale ten strach nie powinien się udzielić wielo- wi narodowemu. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem, czy idea asymilacji, protegowana chwilowo i przez część żydów inteligentnych, miała rację bytu, dość że jej zamiechano. Antysemityzm nie wydał conajmniej dodatnich rezultatów, asemityzm zaś jest taką mrzonką, jak syonizm. Tymczasem żydzi coraz więcej wyodrębniają się od reszty społeczeństwa. Można się sprzeczać o to, jak z nimi postępować, ale jakiś kierunek należy wybrać i przeprowadzać go konsekwentnie. Do tego nie do- rośli nasi mężowie stanu nawet ci, co się mają za najmądrzejszych, to jest krakowscy konserwatyści, raz podpisujący interpelację w obronie Hilsnera, drugi raz wnoszący protest przeciw poszukiwaniu żydówki w klasztorze, raz występujący przeciw „ob- cym nienarodowym żywiolom“, kiedy żydzi głosowali za Daszyńskim, drugi raz przedstawiający na plakat- tach dra Horowitza, jako przedstawiciela najświętszych narodowych ideałów, kiedy im zapewnił część żydow- skich głosów. Niech więc naszych wielkich mężów stanu wyręczy wiec narodowy.

W chwili, kiedy to piszę, przynosi listonosz trzy dzienniki, dwa listy i... ośm „kartek“ illustrowanych.

Proszę się nie śmiać, ale kartki to miałyby także prawo znajdować się na programie obrad wiecu narodowego, bo kwestya ich da się łatwo pod- ściągnąć pod kilka działów. Ale nie chcąc obciążać programu wiecowego, sam tę kwestję podejmę i roz- strzygnę.

Sport kartkowy zamienił się w szal, w abera-

cję. Oddają mu się nietylko całe stada młokosów i próżniaków dzieci, ale i ludzie starsi wiekiem. Jest on może na oko rozumniejszy (jeżeli można rozum mieszać w takie rzeczy) niż sport markowo-pocztowy, ale jest sto razy gorszy i szkodli- wszy, ogarnia bowiem daleko szersze sfery i jest bo- daj czy nie najgłępszym rodzajem marnotrawstwa, przynoszącego krajowi poważne straty materialne.

W samym Krakowie sprzedaje się dziennie około tysiąca takich „odkrytek obrazkowych“, jak się wyrażają czyszciciele językowi. W Zakopanem wy- syła ich poczta dziennie 200 do 300. Formują się ich wielkie zbiory: z trzech moich znajomych dzie- wic jedna posiada ich 350, druga 500, trzecia doszła do 1100. Kiedy dawniej przy pożegnaniu mówiło się: „uściśnij pan odemnie żonę“, „kłaniaj się rodzicom“, „nie zapominaj o nas“, dziś mówi się: „a przyslij mi dużo korespondentek“. Kochanka od najdroższego nie wymaga przy rozstaniu się wierności, lecz kartki z widoczkami.

Waryaci i waryatki na tym punkcie tłómaczą się naивно: cóż to szkodzi za kilka głupich centów zrobić przyjemność sobie i komu innemu? Tylko za- pominają, że te centy rosną w guldeny, a guldeny w dziesiątki i setki. Biedactwo, marnie odżywiają- cie się, któremu ciężko przychodzi sprawić sobie nowe buciki, rzuca temi centami, jakby magnacką po- siadał kieszeń.

Ale przypuśćmy, wbrew faktom, że ten sport uprawiają ludzie, którym to „nie robi różnicy“. Im nie — ale krajowi, ogółowi...?

Bez przesady można powiedzieć, że poczty galicyjskie wysyłają dziennie 20.000 takich korespon- dentek (samych ich miejsc sprzedaży będzie ze 2000). Niech każda z nich kosztuje z opłatą pocz-

tową przeciętnie 7 centów, to mamy dziennie nie- potrzebne wydatki 1400 zł., czyli rocznie przeszło pół miliona guldénów. Z tego względu marnotrawstwo to podpada pod dział wiecowy: „Reforma obyczajów“, gdzie jest mowa o „oszczędności“.

Z tego pół miliona poczta zabiera jedną trze- cią, a drugą jedną trzecią zabierają nasi najdrożsi przyjaciele Niemcy, którzy nietylko zarzucają nas swojemi „kartkami“, ale z małym wyjątkiem „nasze“ kartki na zamówienie „naszych“ wydawców wyra- biają. Zatem rocznie około 350.000 zł. wychodzi za granicę Galicji na pożytek poczty austriackiej i przemysłowców niemieckich. A w programie wiecu narodowego jest „walka z germanizacją“ i „popiera- nie przemysłu krajowego“.

W tym programie jest jeszcze i „ofiarność na cele publiczne“. Niech więc postara się zatem tak przemówić do serce i rozumu zbzikowanych kartkofil- ów i widoczkofilek, aby grosz rzucany na marnie składali raczej na cele narodowe. Byłby to wielki tryumf wiecowy, bo za milion koron rocznie wiele zrobić można...

Ale ja z Krasickim ten tryumf wiecu „między bajki włożę“. Głupstwo jest nieśmiertelne.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

PS. Z nadesłanego mi „Głosu ziemi sandomier- skiej“ dowiaduję się, iż komitet chłopski wzniesie- nia pomnika Bartoszewi Głowackiemu w Tarnobrze- gu zebrał na ten cel 1517 koron. Cóż ty na to trzysto-czterdziesto-cztero-koronowy komitecie lwo- wski?

Klingsberga Kawiarnia „BELLE-VUE“

dzisiaj i codziennie produkuje Wiedeńskiej oryginalnej salonowej kapeli *Deutschmeister Reservisten*. Kapela a la Drescher pod kier. FERDYNANDA LITSCHAUERA. Wstęp 10 ct. Początek o godz. 8 wiecz. — Uwaga: W niedzielę i święta koncerta popoł. wstęp wolny. Pocz. o g. 4.

mieckich, bo oni robotnikowi Niemcowi nigdy nie odważą się tak mówić“.

„Szczujmy się sami — kończy *Gazeta Grudziądzka* — a obcy nas będą szanowali“. Słowa te proste powtarzać nam trzeba nieraz nie tylko w Poznaniu, gdyż w stosunku do obcych zbyt często brak nam poczucia godności narodowej, ale niekiedy i osobistej.

*

W Wejherowie założoną została nowa spółka „Kupiec“, mająca dostarczać ludowi rzetelnych towarów po przystępnych cenach, a tem samem wyrwać go z rąk hucakistów, którzy zwykli z polskim ludem kaszubskim obchodzić się brutalnie.

Spółka rzeczona zdaje się zapowiadać bardzo dobrze, gdyż do zarządu wstąpili ludzie znani powszechnie z uczciwości i zdolności, mianowicie ks. prob. Bączkowski z Mechowy. Kapłan ten, podczas swego długoletniego pobytu w Mechowie zdziałał tyle dobrego spokojną a zabiegliwą około ludu pracą, że imię jego w dziejach Kaszub złotemi zapisane być winno głoskami. Mimo szalonych trudności stawianych ze strony policyi ks. Bączkowski podtrzymał kółko rolnicze w swej parafii, przez które oddziaływał na lud w kierunku pracowitości, trzeźwości, zabiegliwości.

Chociaż w Mechowie i okolicy gleba jest licha, gospodarstwo tak pięknie przez oświatę się wzmoгло, że lud okoliczny ma się dobrze. Dawniej zapadła wioszczyzna wygląda dziś tak pokaźnie i porządnie, że za wzór ją stawiać można. Lud zabiegliwy nie tylko podniósł dobrobyt, lecz także rozszerzył swe posiadłości, nauczył się pracować zbiorowo tam, gdzieby jednostka nie zdziałać nie mogła. Przytem wszystkim duch panuje wśród tego ludu dobry, kocha on wiarę ojców i narodowość, słowem poziom moralny i materialny ludu mechowskiego, dzięki zabiegom i niewyczerpanej wytrwałości ks. B., jest bardzo wysoki.

Ten to zacny kapłan wszedł do zarządu „Kupca“, a obok niego pracować będą dwaj inni ludzie, znani z uczciwości, sumiennosci i znajomości rzeczy, pp. Jakób Gliniecki i P. Pokora, którzy cieszą się powszechnym szacunkiem i zaufaniem.

Do rady nadzorczej weszło 5 osób; niemniej znanych z gorliwości i rzetelności: pp. adwokat Pałędzki z Gdańska, jako przewodniczący, kapitalista Zielke z Wejherowa, organista Reinholz z Lutzena, Zientz z Mechowy i Urbański z Wejherowa.

Przegląd polityczny.

(*Rady generalne we Francji. — Były prezydent Oranii Steijn. — Polityczny „nekrolog“ Salisburyego. — Rewolucyoniści rosyjscy a zamach na ks. Obolińskiego*).

==W obecnym zaostrozonym stanie walki kulturalnej we Francji nabiera znaczenia zebranie się rad generalnych, które zwyczajnie przechodzą bez wielkiego wrażenia. Rady generalne rozpoczęły obrady jesiennej swej sesji w poniedziałek w całej Francji z wyjątkiem departamentu Sekwany. Zadaniem ich będzie zbadanie sytuacji finansowej i sprawa nałożenia bezpośrednich podatków. Dzienniki nacjonalistyczne nawołują przy tej sposobności, aby ludność katolicka Francji zbiorowo wstrzymała się od płacenia podatków, a w Perpignan odbyło się już nawet zgromadzenie, na którym kilkuset obywateli postanowiło odmówić płacenia podatków. Wobec takiego stanu rzeczy rady generalne będą musiały zająć się także sprawą zamykania ochronek katolickich, tembardziej, że prezes ligi „Partie Française“, Julius Lemaître, publicznie odezwał się wzywa publiczność, a przedewszystkiem kobiety, do organizowania manifestacji przed prefekturami, w których obradują rady. Dziennik *Gaulois* czyni wszakże trafną uwagę, że rząd bynajmniej nie będzie się liczył z uchwałami rad generalnych. Dopiero zbiorowy protest senatorów i deputowanych, od których prezydent republiki politycznej i prezes ministrów bezpośrednio są zależni, oddziałaby skutecznie na pp. Loubeta i Combesa, ale na taką uchwałę się nie zanoszą.

==Anglicy, pokonawszy Boerów, zajmują się teraz nimi, jak swymi przyrodniemi braćmi, a przywódcy boerscy niemniej są w Anglii popularni, jak Kitchener lub lord Roberts. I tak z powodu przyjazdu byłego prezydenta republiki orańskiej Steijna do Europy, dzienniki angielskie podają obszernie jego życiorysy i charakterystyki, z których warto powtórzyć kilka szczegółów, bo niewiadomo czy Steijn nie odegra jeszcze w przyszłości jakiej roli politycznej.

A więc Marcin Thennis Steijn urodził się dnia 2 października 1858 r. w Wimborgu, ma więc obecnie 45 lat. Ojciec jego był stelmachem, dorobił się pracą fermy i choć był człowiekiem bez wykształcenia, to jednak cieszył się sympatją i poważaniem burgherów do tego stopnia, że dość długo zasiadał w volksraadzie. Oprócz tego żył w ścisłej przyjaźni z pierwszym prezydentem republiki Oranji, Brandem. Matka Steijna pochodziła ze znanej w historii republiki Oranji rodziny Wesels. Zwykła ona do swych synów mawiać: „Jeścieście wolnymi ludźmi i starajcie się zawsze wolność zachować“.

Steijn skończył szkoły średnie w Collegium Greya w Bloemfontein, które jest najlepszym zakładem wychowawczym nauk w Afryce południowej,

gdzie kształcili się synowie najwybitniejszych rodzin holenderskich i angielskich. Po ukończeniu szkoły pracował parę lat z ojcem w fermie, nauczył się doskonale jeździć konno i wyćwiczył się w strzelaniu z broni palnej. Zdawało się wtedy, że życie przejdzie mu spokojnie.

Nadeszła jednak przełomowa chwila w życiu Steijna. Przyjechał w odwiedziny do jego ojca jeden z urzędników wyższego sądu, który zwrócił uwagę na niepospolite zdolności młodzieńca. Skutek tej wizyty był taki, że 19-letni młodzieniec udał się do Anglii, a następnie do Holandii w celu studiowania prawa. Blisko 6 lat przebywał w Europie i powrócił w r. 1882 jako adwokat do Afryki. Sześć następnych lat działał z powodzeniem w Bloemfontein. Od r. 1888 przez 6 lat jest pierwszym asesorem, a następnie w r. 1894 ogromną większością wybrany został na prezydenta republiki Oranji.

Steijn jest bardzo dowcipny i wiele opowiada o jego pełnych satyry i sarkazmu uwagach. Raz powiedział do pewnego Anglika: „Wasza piechota na koniach jest dobra do stępa, gdy jednak zacznie galopować, to całą uwagę muszą na to zwracać, aby im kapelusze nie spadały“. Steijn sam opowiadał o dziwnym wypadku, który mu się zdarzył na polu bitwy pod Magfontein. W trzy dni po bitwie przechodził przez pobożewisko z żołnierzem. Zdaleka ujrzał postać żołnierza, który, jak się zdawało, opatrzywał sobie ranę w nodze. Przybliżył się i zobaczył, że nieszczęśliwy ma obie nogi przestrzelone. Zapytuje się więc żołnierza, czy nie może mu pomóc; na to nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Wtedy przysiadł się do niego i spostrzegł z przerażeniem, że to trup. Pokazało się, że podczas, gdy żołnierz zajęty był opatrunkiem, trafiła go kula w skroń, która spowodowała natychmiastową śmierć. W towarzystwie w Bloemfontein rozmawiano dużo o małżeństwie panny z dobrego domu z synem mularza. „Cóż dziwnego — powiedział Steijn — mój ojciec był stelmachem i robił dobrze, jak mi mówiono, wozy“.

== Usunięcie się od rządów długoletniego premiera angielskiego gabinetu lorda Salisburyego, wysunęło jeszcze bardziej naprzód postać Chamberlaina. Było to wprawdzie i tak bezspornie najwybitniejszy, choć niekoniecznie najsympatyczniejszy z obecnych polityków angielskich, bądź co bądź jednak postać starego lorda, który przez długie lata był człowiekiem, który z takim obryzmem, jak Gladstone dzielił się tem, co można było nazwać „robieciem historii Anglii“, przeciwnie mało postać energicznego dorobkiewicza politycznego.

Wzajemny stosunek tych dwu politycznych postaci dobrze charakteryzuje dziennik angielski *Public Opinion* w artykule „Margrabia Salisbury i p. Chamberlain“, będącym wcale trafnym „nekrologiem politycznym“ lorda Salisburyego. Powtarzamy to więc poniżej w dosłownym przekładzie.

„Ogólnem było mniemanie — powiada pismo angielskie — iż gdy fatalna godzina ustąpienia lorda Salisburyego wybiła, pozostanie luka niepodobna do zapelnienia. Że luka pozostała, jest rzeczą pewną, a do jakiego stopnia dała się wypełnić, tylko przyszłość może pokazać. Jedyną szczęśliwą okolicznością, towarzyszącą ustąpieniu lorda Salisburyego, był brak wszelkich intryg, bez których zwykle nie obchodzi się żadna tego rodzaju zmiana.“

Obecnie p. Chamberlain nie wydaje się jedynym możliwym premierem po Salisburyu.

Sekretarz kolonii posiada ogromne przymioty, ale nie jest popierany przez tradycję a także brak mu dłuższego politycznego doświadczenia, co takiej dodawało powagi i w Anglii i zagranicą byłemu premierowi.

Maż stanu zakładający dopiero dynastję, jak p. Chamberlain, nie jest nawet w demokratycznym państwie taką siłą, co następca długiego szeregu mniej lub więcej znanych polityków. Dom Cecilów począł wzrastać za Elżbietą, dom Chamberlainów za panowania królowej Wiktorji...

Ci z nas, których pamięć sięga dwadzieścia lat wstecz, nie zapomnieli żywego starcia między p. Chamberlainem i lordem Salisburyem spowodowanego osobistymi i partyjnymi przeciwieństwami. Pomimo ostrej wzajemnej krytyki i skłonności do dalszej walki, nastąpiła ostatecznie zgoda między przeciwnikami, w interesie państwa. Było to miarą ich partytyzmu. W owych czasach zdawało się, że p. Chamberlain jest rewolucjonistą, rodzajem Jacka Cade, żywiącym zamiary łupieskie, a lord Salisbury dumnym arystokratą, dbającym jedynie o przywileje swojego stanu. Jakże niedorzeczny wydają się te sądy w oświeśleniu faktów!

Mało w historii W. Brytanii kart równie chwalebnych, jak te, które wypełniła ich wspólna praca. Pan Chamberlain okazał się rywalem lorda Salisburyego w swym niezachwianym imperyalizmie. Lord Salisbury był zaś tak postępowy, jak pragnął nim być p. Chamberlain. Lord Salisbury był prawie *self made man* (dorobkiewicz) o ile może nim być członek arystokracji. Wiedział co znaczy walka o utrzymanie rodziny zanim uzyskał godność pierwszego ministra i odziedziczył margrabiostwo. Wśród jego upodobań, pierwsze miejsce zajmowała chemia. Zamieszkanie ogniska domowego cechowało go zawsze. Dużo krąży anegdot o byłym premierze. Obejmując urząd, przerwał mgr. Salisbury jedno ze swoich doświadczeń, do którego używał kawałka drutu, po latach gdy jego ministerium upadło, zapytał o ów ka-

walek drutu. Gdy był dziennikarzem, pożyczył od znajomego sześć pensów (30 ct.) oddał je po dwudziestu latach, gdy ów znajomy, którego był przez ten przeciąg czasu zupełnie stracił z oczu, pojawił się u niego w jakimś interesie. Sławną jest jego odpowiedź, dana pewnemu dziennikarzowi, który właśnie był stanął na czele poważnego pisma i zapytał lorda Salisburyego jaki kierunek powinienby przybrać w sprawach krajowych.

„Na miejscu pańskim nie zajmowałbym się wcale polityką“ odpowiedział lord cierpko, dając nauczkę pozbawionemu przekonani publicyście...

Niezależna, niezachwiana, satyryczna postawa margrabiego w stosunku do bieżącej polityki myliła powierzchownie sądzącego widza. Niezaprzeczenie mgr. Salisbury dużo uczynił dla kierowania opinią publiczną, jednak sądzą mylnie, że był z nią nieraz w zupełnej niezgodzie. Właściwie starał się tylko zgłębić opinię publiczną, aby ją umiejętnie poprowadzić.

Zresztą nikt uczciwiej nie przyjmował wyrażnej woli narodu.

W kraju jak Anglia, drwić z opinii społecznej, jest to zrobić się głośnym, ale jednocześnie dać dowód niepraktyczności. Jako biegły chemik, lord Salisbury rozumiał, iż należy działać takimi materjami, jakich natura dostarcza. Nie przyjmować jawnej i w właściwy sposób wyrażonej woli narodu, byłoby w konstytucyjnym państwie zaprzeczeniem konstytucyjnego rządu. Nie tak postępował Salisbury, to też kończąc polityczną karierę, nie ma powodu do wyrzucania sobie czegokolwiek.

== A więc chyba nie ulega wątpliwości, że zamach na gubernatora charkowskiego ks. Obolińskiego, był planowem dziełem rewolucjonistów rosyjskich. Albowiem „Bojewaja organizacja“, niejako terrorystyczny wydział ich, wydała z powodu tego zamachu manifest, w którym wyjaśnia jego powody. Powiedziano tam mianowicie, że w czasie „uśmierzenia“ rozruchów chłopskich przez Obolińskiego, pod knutami, którymi z jego rozkazu okładano mieszkańców całych wsi, zginęło siedmdziesiąt osób. Jest to więc zbrodnia, która, zdaniem „Bojewoj organizacji“ nie powinna pozostać bez kary.

Oboliński miał uniknąć śmierci dzięki temu tylko, że nosił pod mundurem kulotwały pancerz jedwabny. Natomiast Bessanów, poliemajster charkowski źle wyszedł na zamachu, nie przeciw niemu wymierzonym. Kula, która trafiła go w nogę, przeszła mu kolano i zdaje się zniszczyła tam ważny jakiś nerw, tak, że mu grozi unieruchomienie nogi.

Z początku obawiano się nadto, że kula była zatruta, ale teraz podobno uznano tę obawę za nieuzasadnioną. Rewolwer, którym się posługiwał sprawca zamachu, silny, niklowany, dziesięcioprzłowy, dowodzi, że rewolucyoniści rosyjscy wcale nie źle uzbrajają tych, co wylosowani zostali do wykonania zamachów.

Obrazki warszawskie.

VII.

Zebrania i Zgromadzenia.

Rzućmy jednak zasłonę na stosunki towarzyskie prywatne, będące niejako rozszerzeniem życia rodzinnego, a pozostałe wskutek specjalnych warunków z lat dawnych, kiedy gościnność domowa była jedynym czynnikiem towarzyskim. Pomimo wielce zmienionych w ostatnich dziesiątkach lat stosunków społeczno-ekonomicznych, znoszących z powierzchni życia patryarchalność rodzinną, która robiła z mieszkań prywatnych ogniska naturalne życia towarzyskiego, warunki polityczne zmusiły Warszawę do sztucznego zachowania przeżytych form, ale tylko form. Istota dzisiejszych zebrań towarzyskich w domach prywatnych jest nowa.

Dawniej zamożna rodzina rozszerzała nieraz tak dalece swoje koligacje i związki towarzyskie, że zebrania, w jej salonie urządzone, ilościowo mogły sprostać dzisiejszym publicznym, ale były to zebrania pod względem doboru istotnie prywatne. Obecnie, pod naciskiem warunków zewnętrznych, odbywa się proces inny: zebrania towarzyskie, z natury swojej publiczne, dokonywane na mocy doboru, że tak powiem, ulicznego, uprzywatniają się, chroniąc się pod dach prywatny.

Doszło do tego, że zgromadzenia towarzyskie, złożone z kilkuset osób, a zwoływane z powodu uroczystości inauguracyjnych, odbywają się w salonach prywatnych kosztem gospodarza domu. Wyniemijmy trzy takie zebrania, uskutecznione z wiedzą policyi na odpowiedzialność gościnnych gospodarzy. W r. 1898, z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza, członek komitetu budowy tego pomnika, baron Leopold Kronenberg, widząc, że nie da się inaczej zebrać ludzi na ucztę, zaprosił do siebie około tysiąca osób, nie pomijając nawet dygnitarzy rządowych. Przykład ten pociągnął za sobą inne. W r. 1900 podobną ucztę, jeszcze okazałszą, wyprawił w pałacu Błękitnym ordynat hr. Maurycy Zamoyski z powodu otwarcia nowego gmachu Towarz. Sztuk Pięknych. W r. 1901 otwarcie gmachu Filharmonji dało sposobność p. Kronenbergowi do ponownego zebrania gości w swoim pałacu.

Jest to nowy, nieznanym czasem dawnym typ zebrań towarzyskich, wywoływanych zdarzeniami publicznymi i z musu uprzywatnianych na mocy milczącego porozumienia między potentatem, mającym

pałac, a publicznością, nie mającą pałaców publicznych i swobody zebrania. Kronenberg, Zamoyski nie zajął osobistej dzisiejszej części swoich gości, a ci goście idą do nich nie dla ich osób, jak się chodzą na recepcje dworskie, lecz jako na zebranie publiczne w dniu uroczystym.

Na rautach takich oczywiście przestrzegana jest małowówność toastowa, ale rząd nie zezwoliłby z taką łatwością na zwolnienie ich do miejsc publicznych, choćby pod kontrolą surowszą. Woli on składać je na odpowiedzialność jednostek możnych, niż na odpowiedzialność policji, a w tem zaufaniu rządu do magnatów tkwi charakterystyczny rys naszych stosunków politycznych.

Powyższy typ zebrania jest jednak wytworem nie pałaców, lecz całej Warszawy. Na małą skalę każdy dom warszawski jest w miniaturze takim Kronenbergiem lub Zamoyskim, oddającym swój dach i swój spokój na użytek gościnności, która w innych warunkach byłaby już anachronizmem. Przeto rodacy z innych zaborów, źle robią, wyśmiewając wybijając skłonności towarzyskie Warszawianów, ich zaniżowanie życia salonikowego. Wyśmiewają się w ten sposób mieszkańcy Galicji, dla których ta forma życia towarzyskiego jest już przeżytkiem, wyśmiewają się rodacy z krajów zabrzanych, które — niestety — nie mogły wytworzyć ani życia publicznego własnego, ani odpowiedniego surrogatu towarzyskiego, i nie rozumieją, że jest to dowodem żywotności Warszawy, iż potrafi znaleźć w oplakanych warunkach swoistą formę dla swych nader złożonych już dzisiaj potrzeb społecznych i umysłowych.

Rząd rozumie doskonale, że nurtu życia umysłowego nie wysuszy tak rychło środkami policyjnymi, działając jedynie na środowiska publiczne, że ono, wypędzane z sal publicznych, gdzieś podziąć się musi, więc rozciąga kontrolę również na zebrania prywatne, jak to zaznaczyłem w rozdziale „Opieka policyjna“. Niestety, policja niebezpieczeństwo przesadza; to, co się dzieje w salonach prywatnych i publicznych Warszawy, mogłoby się na ogół odbywać bezpiecznie pod okiem policji, bo myśl polityczna, która mogła ją niepokoić, dostępna zwłaszcza większym zebraniom, musiała w warunkach ciągłego teroru ze strony rządu wyjałowić w szerokich warstwach inteligencji, lub nie zdołała wyrobić. Na owych licznych „fiksach“, „five o'clockach“, „czarnych kawach“, na których coraz łatwiej o szansę obezwania ze szpiegiem, dyskusja ślizga się najczęściej po powierzchni życia, z lubością wypoczywając na sprawach teatralnych, lub literackich, a jest to już zasługą przewagi towarzyskiej kobiet, że salony stają się pod tym względem szkołą wstrętnego snobizmu, myślenia modnego.

Pod względem politycznym, w parze ze zdawkową czułością w rzeczach narodowych, szerzoną przez kobiety, rozwija się tępa bierność ludzi, którym się wydaje, że chwila dziejowa wymaga od nich nie czynnego udziału, lecz obserwacji i dyskusji, że wzruszenia patryotyczne, odbierane w łożu obserwatorskiej, wyrazi oburzenia i plotki wyczerpują zadania narodowe obywatela. To też charakterystycznym rysem nawet męskich zebrani prywatnych, złożonych z ludzi nader światłych, jest jałowe utyskiwanie, lub chęć zebrania dokładnych informacji o tem, co się zdarzyło w najbliższym świecie politycznym; wszelka jednak próba postawienia rozpraw na gruncie praktycznym, na gruncie zagadnienia, co czynić należy nam samym, aby złemu zapobiedz, nie wejdzie na porządek dzienny.

Niestety więc, owo zamknięte życie towarzyskie przybiera najczęściej postać rozrywki przymusowej w dworku wiejskim podczas deszczu.

Nie brak w Warszawie zebrani publicznych, ale te noszą przeważnie charakter zabawy, nie mającej w sobie pierwiastku wymiany myśli. W ostatnich latach utrwały się zabawy sportowe, urządzone przez kilka towarzyszeń. Działalność zwiastująca Towarzystwa wioślarskiego i cyklistów w znaczeniu towarzyskiem okazała się nader pożyteczną, stworzyły bowiem, w braku wszelkich innych, dogodną podstawę zrzeszania się towarzyskiego. Chlubną również kartę w dziejach tego zrzeszania zdobyła „Lutnia“ warszawska, doskonała zorganizowana jako stowarzyszenie.

Do jakiego stopnia rząd obawia się zebrani publicznych, świadczy szczegół, przytaczany już wyżej, że na pewnym balu strzegło porządku 120 osób służby policyjnej. Cóż więc mówić o zebraniach, gdzie przewidziana jest jaka taka wymiana myśli! W r. z. policja zabroniła Lutnistom wygłaszania toastów na wieczorniej swego stowarzyszenia. Był to obraz tragi-komiczny, kiedy w wielkiej sali podczas uczty, gospodarze pragnąc wyminąć zakaz policji, wznosili w górę kielichy, wyrażając sposobem pantominy, do kogo toast jest zwrócony. Obecny komisarz policji i tego wzbrania.

Wyobraźmy więc sobie, w jakim położeniu znajduje się stowarzyszenie, pragnące urządzić seryj odczytów bądź w celu powiększenia swoich dochodów, bądź też w celu podnoszenia kultury literackiej, do czego ma prawo n. p. Kasa Literacka. Aby uzyskać pozwolenie na odczyty, trzeba wprzód przeprowadzić przez kancelaryę generał-gubernatora listę prelegentów, a jak trudno jest tę listę ułożyć, dowodzi praktyka Kasy Literackiej, której w roku zeszłym, jak się dowiaduję, wykreślono z listy, bardzo ostrożnie dobranej, trzy czwarte nazwisk. Od cza-

sów Apuchtina, teksty odczytów podlegają cenzurze władzy szkolnej, mianowicie kancelaryi kuratora okręgu szkolnego. Nie dość tego; odczyt musi być złożony w kancelaryi w przekładzie rosyjskim, a że urzędnicy mają czasu mało, więc formalności przedwstępne trwają kilka miesięcy. Łatwo sobie wyobrazić, ile trudu i kłopotu wymaga doprowadzenie do skutku seryi odczytów.

MAŁY FEJLETON.

ALFONSE ALLAIS.

Dzisiejsza idylla

(Humoreska).

On mieszkał na pierwszym piętrze. Ona na piątym.

On był młodzieńcem dwudziestopięcioletnim, weale, oddajmy mu tę sprawiedliwość, niebrzydkiem, ale głupim jak cztery pary butów.

Ona miała dwadzieścia dwa lat, była dosyć ładna ale trochę oryginalna. Jego rodzice, kupcy wycofani z interesu, bogaci właściciele realności, kapitaliści, kamienicznicy etc. nie byli pomimo to złymi ludźmi. Jej ojciec (matka umarła) był dowódcą batalionu inżynierii, na pensji. (Oczyście państwo zauważyli, że spensjonowani dowódcy batalionu inżynierii mają zazwyczaj oryginalne córki?) I ten wyższy oficer wybrańców armii musiał się utrzymywać z pensji, którą mu drapieżny rząd przeznaczył.

Córka jego, gdy była jeszcze zupełnie małą dziewczynką, wzięła odważnie za róg, że się tak wyrażę, byka egzystencyi.

— Ponieważ nie będę miała posagu, a chcę zostać uczciwą, muszę wynaleźć jakiś sposób do zarobkowania — powiedziała sobie.

Nieustraszoną panią zdała dwa bakaureaty i oto teraz studjuje medycynę. Surowość ścisłej nauki wycisnęła na jej twarzy pewne podobieństwo do oblicza poważnego młodzieńca. Oczy jej miały nie raz błyski człowieka, któremu już nie jest obcem.

O śliczny żaczku w spódnicach, jak jabym się był wtoczył w tobie kochał!

Niestety to on, ów głupkowaty młodzieniec, o którym mówiliśmy wyżej, on ją spotkał na schodach i, co zatem idzie, pokochał się w niej od razu.

Czy to był piorun, który zabija? Nie. Tylko raz, gdy Alfred (nazwijmy go Alfredem dla uniknięcia zaimków, utrudniających potoczność opowiadania, tak doniosłego, jak nasze), raz, gdy Alfred, powtarzam nie miał apetytu, jego mamunia (duża mamunia i okrągła) zapytała Alfreda, który był jej synem:

— Alfredzie, synu mój, czyś ty przypadkiem nie zakochany?

Alfred zarumienił się, jak grzebień koguta.

Stało się... Zaszłapał się biedny Alfred i to z całą świadomością swojego stanu.

Odtąd wystawał pod jej oknami, czego mu nikt nie mógł zabronić, ponieważ okna panny Walentyny (tak się nazywała ona! o wy niedomyślni czytelnicy) dzielił tylko wązki pasek muru od jego okien; odtąd czekał na nią w bramie, śledził za nią na ulicy; o! bardzo dyskretnie, najwyżej na pięć kroków odległości ośmielał się iść za nią.

Dzięki takiej taktyce dowiedział się wkrótce, że jego ubóstwana chodzi codziennie na wykłady medycyny pić mądrość z ust wielkich uczonych.

To odkrycie trochę zaniepokoiło biednego chłopca.

— Studentka! Uczona! O czem ja będę z nią mówił?

Ale pewnej niedzieli, widząc ją, jak schodziła ze schodów ze swoim starym ojcem, komendantem, nie wiadomo z jakiej przyczyny zdawało mu się, że Walentyna jest dobrocią chodzącą. Nie wiadomo dla czego, bo i najgorsza osoba może schodzić ze schodów w niedzielę z komendantem ojcem. Lecz Alfredowi wydała się dobrą, i nadzieja wstąpiła w jego serce.

Nie omylił się. Walentyna miała złote serce i przezroczyste jak bursztyn.

Wskutek tej przezroczystości, domyśliła się natychmiast, że jest przmiotem uwielbienia. Wiadomości jakie zebrała o Alfredzie, zupełnie zresztą mimowoli, przemawiały wszystkie na jego korzyść. A przytem głupkowaty wyraz twarzy tego ładnego chłopca dosyć jej się podobał.

Na rogu bulwaru St. Michel i S. Germain przyszło do porozumienia, w chwili, gdy na ulicy panował niesłychany ścis, rozmaitego rodzaju powozów, omnibusów i dorożek. W chwili gdy tego biedny Alfred najmniej się spodziewał, Walentyna wlepiła w niego swoje piękne oczy i zapytała go:

— Więc pan mnie kocha, nieprawda?

— Ah! pani — zarumienił się Alfred.

A Walentyna mówiła dalej, parafrazując bez najmniejszego skrupuła dawną piosnkę:

— Gdy masz mi coś do powiedzenia, czemu odenmie oddalas się.

Nazajutrz od owego pamiętnego dnia ścis (powozów), wolno już było Alfredowi otwarcie starać się o rękę córki komendanta. Z początku jakoś mu nie szło; oszołomiony wyższością umysłową swojej narzeczonej, płał się trochę przy rozmowie.

Bo też młoda osóbką miażdżyła go niekiedy szczegółami technicznymi. I tak, pewnego razu miał

Alfred dziwnie błyszczące oczy, zapewne nie mogąc się doczekać szczęśliwego dnia zaślubin. Naraz panna Walentyna zapytuje go ni stąd ni zowąd.

— Czy panu wiadomo dlaczego czasami oczy więcej błyszczą jak kiedyndziej?

— ??? bąkał Alfred.

— A więc panu powiem. Jakiś trafnie zauważył prof. von Bärensprung, gdy oko błyszczy z powodu wielkiej radości albo... chciwości, jest podówczas naprężone krwią, jest chwilowa pletora oka. Wypukłona galka oczna wychodzi z poza orbity i mając większą powierzchnię, więcej odbija światła.

— Ah!

Biedak z tego Alfreda.

W kilka dni po tej małej lekcji fizjologii, winszowali mu przyjaciele pięknej narzeczonej.

— Spodziewam się, wtrącił jeden z nich, że ci nie przychodzi z trudnością napisać na jej cześć od czasu do czasu jakąś ode, albo jakiś madrygalik, jak mawiali nasi ojcowie?

Madrygal! To było zupełnie coś nowego dla naiwnego Alfreda, pierwszy raz o czem podobnem słyszał. Madrygal!

— No dalej! — zachęcał go troskliwy przyjaciel, powiedz jej coś o małej buzi o dużych oczach i t. p.

Wyobraźnia Alfreda pracowała teraz z podwójną siłą. Jednego wieczora znalazłszy się sam na sam z narzeczoną wziął ją za rękę i tak do niej przemówił: Pani ma tak wielkie oczy i tak małe usteczka, że gdyby pani przyszła ochota zjeść swoje oko, trzeba by je było przedtem pokrajać przynajmniej na cztery części...

Pocałunek Walentyny, był nagrodą za trud, jakie go ten komplement kosztował.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 23 sierpnia.

Jutro:

— 24 sierpnia. Niedziela, Bartłomiej ap. — Jewła ap. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 13, zachód o godz. 6 minut 48.

Pojutrze:

— 25 sierpnia. Poniedziałek, Ludwika kr. — Fotoya m. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godz. 6 minut 46.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Do dzisiejszego numeru dołączamy** *Tygodnik Słowa Polskiego* (Nr. 8). Treść: J. L. Popławski: „O modernistach“. — Stanisław Malczart: „Cyprana Norwida poglądy na sztukę narodową“. — Berta Mesterówna: „Dytrych Chrystian Grabbe, Jan Nepomucen Nestroy“. — Książki. — Pisma. — Sprostowanie.

— **Wiadomości osobiste.** Ślub wnuczki piewcy „Chorału“ p. Henryki Ujejskiej, córki p. Romana i śp. Zofii z hr. Bukowskich, z p. Kazimierzem Bartmańskim ze Spasa, odbył się dziś o godzinie 10 w kaplicy w Pawlowie.

— **Walka z gruźlicą.** Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczący walki z gruźlicą, o którym podaliśmy wzmiankę w swoim czasie, ma być odbity w formie broszurowej i rozesłany władzom politycznym do rozdzielania między instytucje, towarzystwa i zakłady lekarskie, szkolne, robotnicze itd. Ze względu na stosunki językowe w Austrii ministerium zaleca przełożenie tej broszury na języki krajowe i następnie rozesłanie poszczególnym prowincjom.

— **Wpisy** učenje do szkół szcicia białego i haftu w Stowarzyszeniu „Pracy kobiet“, trwać będą od 26 sierpnia, do 15 września, zaś nauka rozpoczyna się z dniem 1 września. Bliższych informacji udzieli biuro Stowarzyszenia przy ul. Wałowej l. 25 II. p., które otwarte od godziny 9 — 12 z rana i od 2 — 5 popołudniu.

— **Z teatru** piszą nam, że przygotowuje się wystawienie nowej operetki Hervégo „Wdowa z Malabar“ (z nową wystawą) i „Świat na opak“ fantastyczna krotoczwila w 3 aktach, z muzyką Karola Kapellera.

— **Szkola śpiewu** p. Jadwigi Camilowej, znanej śpiewaczki operowej rozpoczyna nowy rok szkolny dn. 5-go września. — Wpisy przyjmuje się: ulica Pańska l. 12 m. 7.

— **Wyścigi cyklistów we Lwowie.** Propozycje dwudniowych słowiańskich wyścigów cyklistów, które odbędą się w dniach 7 i 8 września 1902 r. na torze „Lwowskiego Klubu Cyklistów“: Dzień I. Niedziela. 1) Wyścig gości 1200 mtr. — 3 okr. otwarty dla wszystkich zamiejscowych. 2) Wyścig zachęty 2000 mtr. 5 okr. otwarty dla lwowskich cyklistów. 3) Wyścig o przodownictwo 2000 mtr. — 5 okr. otwarty dla wszystkich. 4) Wyścig galicyjski prowincjonalny 1200 mtr. — 3 okr. otwarty dla wszystkich cyklistów zamieszkanych w Galicji z wyłączeniem Lwowian. 5) Wyścig z wyrównaniem na rowerach 1600 mtr. — 4 okr. otwarty dla wszystkich. 6) Wyścig pocieszenia 1000 mtr. — 2½ okr. otwarty dla tych, którzy w żadnym z powyższych biegów nie zdobędą nagrody. Dzień II. Poniedziałek: 1) Wyścig na tandemach 2000

utr. — 5 okr. otwarty dla wszystkich. 2) Wyścig galicyjski ogólny, mila ang. 1609 utr. — 4 okr. 19 utr. otwarty dla wszystkich cyklistów galicyjskich. 3) Wyścig główny 1000 utr. — 2 1/2 okr. otwarty dla wszystkich. 4) Wyścig z wyrównaniem na tandemach 3000 utr. — 7 1/2 okr. otwarty dla wszystkich. 5) Wyścig o Mistrzostwo toru „Lwowskiego Klubu Cyklistów” 2000 utr. — 5 okr. otwarty dla wszystkich jeźdźców amatorów. Zwycięzca otrzyma dyplom i duży medal złoty. 6) Wyścig pocieszenia 1200 utr. — 3 okr. otwarty dla tych, którzy w powyższych biegach nie zdobędą żadnej nagrody. 7) Match między najlepszymi jeźdźcami. — Nagrody honorowe dla amatorów, pieniężne dla zawodowców. W każdym biegu trzy nagrody. Wpisowe do wszystkich biegów 2 kor. od siodła. — Zgłoszenia przyjmuje do dnia 3-go września godz. 8-mej wieczór Dyrektor toru p. Tadeusz Gustowicz, Lwów, ul. Akademicka 1. 12. Dyrekcji toru przysługuje prawo nieprzyjęcia zgłoszenia bez podania powodów.

— **Właściciel piekarni p. Tabaczyński** zapewnia nas, że w jego piekarni jest jak największy porządek i dbałość o to, aby pieczywo było czyste. W piekarni p. Tabaczyńskiego są zupełnie nowoczesne urządzenia, a sam p. majster niestrudzenie kontroluje robotników. Pan T. twierdzi, że chleb z kłakami, o którym zamieściliśmy przed kilku dniami notatkę, nie pochodzi z jego piekarni.

— **Nowe firmy.** Długoletni wspólnik firmy „Zadurów i Sp.”, p. Kazimierz Maksymowicz, otworzył taki sam handel przy Chorążczyźnie, róg ul. Sokoła. Mieści się tam sklep towarów korzennych, sprzedaje produktów wiejskich i wreszcie pokój do śniadań, którego powodzenie niewątpliwie będzie odpowiednie doświadczeniu fachowemu p. Maksymowicza i zaufaniu, jakie zdobył u publiczności.

Znaną od wielu lat firmę „Jan Bodnar, handel towarów kolonialnych, delikatesów i pokój do śniadań”, nabył p. Józef Piaseczny, który, prowadząc do ostatnich czasów piwiarnię pilznieńską w Hotelu Georgea, umiał sobie pozyskać publiczność, której sympatyje i teraz go niewątpliwie nie zawiodą.

— **Sprostowanie.** We wczorajszym popołudniowym numerze w art. „Z ziem polskich” wydrukowano błędnie nazwisko redaktora *Gazety Gdańskiej*, który się nazywa P a s z k o w s k i, ale P a n k o w s k i.

— **H. K. T. we Lwowie.**

Bau-Unternehmung Fleischl, Lemberg, Kościuszko-gasse Nr. 3.

Jeden z czytelników naszego pisma donosi nam, że w sklepie „Confiserie Union” w Pasażu Mikołasza, nabył pudełko herbatników, z napisem: *Thee Bückerei Confiserie Union in Lemberg*. Faktu tego nie komentujemy gdyż już kilka razy otrzymywaliśmy skargi, że wymieniona firma szerzy niemieczkę, choć ma pretensję uchodzić za firmę polską.

Kronika policyjna. Dorożkarz nr. 247 pobił wczoraj w ulicy Karola Lndwika jedenastoletniego chłopaka, Leona Zarzyckiego. Oburzona publiczność oddała go w ręce policyi. — Na placu Zbożowym skradziono z wozu włościanina z Bóbrki, Piotra Kozakiewicza, beczkę wódki. — W ulicy Kurkowej puścił woźnica, Stanisław Pięta, konie swe ulicą, a sam poszedł do trafik. Konie zawadziwszy o wóz meblowy p. Józefa Jakubickiego, zbiły duże lustro. — Na targowicy Zbożowej aresztowano osiemnastoletniego Michała Kapuścińskiego za kradzież siana z wozów. — Służący, Mikołaj Bednarczyk zbiegł ze służby, skradłszy z mieszkania radcy sądu karnego, p. Antoniego Dolnickiego, zastawę stołową srebrną na dwanaście osób. — Agent policyjny, Dom, aresztował poszukiwanego za kradzież Władysława Śliżńskiego.

— **Wycieczka nauczycieli śląskich do Krakowa i Zakopanego.** Grono nauczycieli śląskich z p. Janem H e c z k ą, prezesem polskiego Tow. Pedagogicznego w Cieszynie, wybrało się w tych dniach na zwiedzenie Krakowa i Zakopanego. Sympatyczni goście śląscy oglądali najpierw pamiątki grodu krakowskiego, a następnie wybrali się w Tatry, gdzie dotarli do Morskiego Oka. W powrocie z Zakopanego nauczyciele śląscy mają jeszcze raz wstąpić do Krakowa.

— **Ze szkoły garncarskiej w Kołomyi.** W krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi rok szkolny rozpocznie się d. 1 września. Wpisy odbywać się będą 1 i 2 września. Program nauki szkolnej obejmuje dwa działy praktyczne: garncarski i kalfarski. Nauka bezpłatna. Uczniowie ubodzy, a zdolni i pilni otrzymują zasiłki stypendyjne. Chcący wstąpić do szkoły jako uczeń zwyczajny, winien wykazać się, że ma ukończonych lat 13, ukończył z dobrym postępem przynajmniej 4 klasę szkoły ludowej i ma fizyczne uzdolnienie obranego zawodu. Jako uczniowie nadzwyczajni mogą być przyjęci czeladnicy i majstrowie garncarscy i kalfarscy. Zgłoszenia adresować do dyrekcji krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi. Kierownikiem szkoły jest p. A. Klimaszewski.

— **Z krajowej szkoły stolarskiej w Kalwarii zebrzydowskiej.** Wpisy uczniów na rok szkolny 1902/903 rozpoczną się dnia 1 września b. r. i trwać będą przez tydzień. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przystąpić może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1) Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie. 2) Ukończone 4 a najmuiej 3 klasy szkoły ludowej. 3) Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści. Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielana bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolar-

skim. Uczniowie winni się przez przeciąg cały nauki sami utrzymać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty — lub w formie stypendyów, o które po ukończeniu I. roku szkolnego ubiegać się mogą. Utrzymanie ucznia w Kalwarii kosztuje od 20 do 30 koron miesięcznie stosownie do wy-mogów. — Wpisy na wieczorny kurs majsterko-czeladniczy rozpoczyna się w dniu 1 września i będą trwały do dnia 5-go października b. r. Warunki przyjęcia: 1) Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. 2) Uzdo-lnienie fachowe. Nauka na tym kursie trwa od 1 pa-ździernika do końca marca i udzielana bywa w godzi-nach wieczornych od godziny 8 do 9 1/2 wieczorem 3 razy tygodniowo i (w niedzielę rano od 8 do 11), na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajo-owy, Czeladź stolarska otrzymuje na każdy wieczór nauki 20 gr. odszkodowania. — Uwiadomienie to przesyła nam kierownik szkoły p. Wł. Niemczynowski.

— **Stanisławów.** (*Sprawozdanie dyrekcji gimna-zyum za r. 1901/2*). Piszemy nam: Z wydanego właśnie za rok szkolny ostatni sprawozdania tutejszego gimna-zyum wyjmujemy kilka cyfr i dat następujących: Zakład ten naukowy liczył uczniów 708, jest zatem je-dnym z najsilniej frekwentowanych i na dobrą sprawę należałoby zrobić z jednego gimnazjum dwa. Wówczas byłaby dopiero mowa o prawidłowym nauczaniu, jakim takim korzystaniu z nauk. Jak już z zestawienia spra-wozdań dorocznych dyrekcji gimnazjalnych za rok 1900/1 wiadomo, była to bowiem kwestya żywo w dziennikach omawiana, gimnazjum tutejsze, wspólnie z kilkoma innemi w kraju, słynnem się stało z po-wodu niesłychanie surowej klasyfikacji uczniów. Pro-cent złych stopni naukowych uderzał w oczy. Był on po prostu nieproporcjonalny. Czy stosunek ten cokol-wiek w ostatnim roku szkolnym się poprawił, okażą cyfry: Z liczby 708 zapisanych uczniów wystąpiło 80, a zatem 11 procent; uczęszczało zatem i klasyfikowa-nych uczniów było 628. Z tych otrzymało stopień ce-lujący 32 uczniów, pierwszy 421, drugi 76, trzeci 39, do egzaminu poprawczego przeznaczono 56, uzupełnia-jącego 4, czyli na 628 uczniów zupełnie zły stopień otrzymało 115 uczniów t. j. przeszło 1/6 wszystkich uczniów, a jeżeli do tego doliczymy poprawki w liczbie 60, których do dobrych klas zaliczyć nie można, otrzy-mamy liczbę 175, stanowiącą czwartą część ogólniej liczby uczniów zakładu, czyli 25 procent, co jest procentem lichwiarskim. Według miejsca urodzenia po-chodziło ze Stanisławowa uczniów 150, z powiatu sta-nisławowskiego 47, z reszty Galicji 414, z po za Ga-licji 17. Podług wyznania było rzym. katolików 236, gr. kat. 160, mojż. 230. ewang. 2, podług języka oj-czystego zaś, Polaków 465, Rusinów 161, Czechów i Niemców 3. Do egzaminu dojrzałości przypuszczono uczniów 29, z tych złożyło go 25. Grono nauczyciel-skie składało się z 25 sił nauczycielskich, które udzie-lały nauk w 8 klasach i 7 paralełkach. O przepelnie-niu tutejszego gimnazjum najlepiej świadczy fakt, że dyrekcya jego już w czasie feryj ogłasza, iż oprócz uczniów, którzy w ubiegłym roku szkolnym uczęszcza-li do tego zakładu, żadnych innych kandydatów, z powo-du braku miejsca, nie przyjmie. — Sprawozdanie po-przedza zajmująca rozprawka dr. Mikołaja Sabata pt.: „Freski pompejańskie, jako źródło do poznania sienneo-dekoracyjnego malarstwa w Rzymian”. O dwóch pro-cesach o usiłowane przekupstwo członków „grona nau-czycielskiego”, jakie toczyły się w zimie r. b. przed krótkami tutejszego sądu obwodowego „Kronika zakła-du” nie nie wspomina.

— **Dolina.** (*Echa obchodu grunwaldzkiego*). Piszemy nam: Zamknięcie rachunków komitetu obchodu roczni-cy grunwaldzkiej w Dolinie wykazuje w przychodach 235 kor, 90 gr., w rozchodach 122 kor, 34 gr. Naj-znaczniejszą pozycję rozchodu stanowią koszty urzą-dzenia bezpłatnego wieczorku i zakupienie rozdanych bezpłatnie 300 broszur. Pozostałość w kwocie 113 kor. 56 gr. przeznaczył komitet po połowie na polską szkołę w Białej i na „Sokół” w Dolinie. Komitet nie rozwią-zał się jeszcze w „błagiej” nadziei, iż podanie o sub-wencję wniesione do Rady powiatowej w Dolinie nie pozostanie bez skutku. Dotychczas jeszcze nie ma w tym względzie żadnej odpowiedzi. Nie wątpimy, iż znająd się radni, którzy zainterpelują na posiedzeniu Rady powiatowej, dlaczego prezydium jej tak sobie lekceważy sprawę obchodów narodowych, iż uchyliło się mimo zaproszenia od wzięcia udziału w obchodzie, a sprawę subwencji dla komitetu obchodu narodowego traktuje po macoszemu. Czyżby szanowne prezydium chciało tem zaznaczyć, iż podobne manifestacje naro-dowe uważa za „szopki”? Snać ważniejszą jest sprawa bankietów przy salwach z moździerzy z okazji wyboru marszałka...

— **Limanowa.** (*Obchód grunwaldzki*). Piszemy nam: W dniu 20 b. m. odbył się tu obchód grunwaldzki za inicjatywą miejscowego „Sokoła”. O godzinie 6 zrana wystrzały z moździerzy i pobudka odegrana przez orkiestrę ochotniczej straży pożarnej zwiastowały mie-szańcom dzień uroczysty. O 8 godzinie odbyło się w kościele parafialnym nabożeństwo dziękczynne z cał-ym przepychem i okazałością, na jaką tylko stać było Limanowę. Kazanie wygłosił ks. katecheta, który na temat miłości ojczyzny pięknie i serdecznie przemawiał. Wieczorem w sali „Sokoła”, odbyło się przedstawienie, na które prócz „słowa wstępnego” złożyły się muzy-kalne i wokalne produkcje sił mieszanych. Po przed-stawieniu ukazało się przeźrocze Władysława Jagielly, orkiestra zagrała fanfarę, a zgromadzona publiczność odśpiewała hymn „Boże coś Polskę”. T. zw. „lud”

świecił zupełną nieobecnością, pomimo, że ksiądz z am-bony zapowiadał nabożeństwo i wzywał do przybycia, a gimnazjaliści synowie włościan prosiłi byli o po-wiadomienie i wezwanie swych rodzin do przyjęcia udziału w obchodzie; na długo przedtem rozrzucone też były broszurki z opisem „Grunwaldu” H. Sienkie-wicza. Działalność p. Bobrzyńskiego przynosi swoje owoce... Kartek „iluminacyjnych” po cenie 5 hal., z przeznaczeniem dochodu na cele narodowe, sprzeda-no około 2000. Wszyscy mieszkańcy, z bardzo nieli-cznymi wyjątkami, przylepili kartki na oknach swych mieszkań.

— **Klikowa.** (*Obchód grunwaldzki*). Piszemy nam: Dnia 10. bm. obchodzono tu uroczystość grunwaldzką z inicjatywy kierownika szkoły p. Wawrzyńca Kali-ckiego przy współudziale gminy, miejscowej i zamiej-scowej inteligencji. Odczyt o Krzyżakach wygłosił na-uczyciel z Tarnowa p. Röhrenschef, poczem nastąpiły śpiewy, deklamacye dzieci szkolnych, i odegrano 2 sztuki ludowe ku ogólnemu zadowoleniu. Ludności, jak nabił, starszych gospodarzy i młodzieży, która z wiel-kim interesem duchowym przysłuchwała się wszyst-kiemu. Uroczystość zakończył naczelnik gminy, p. Wo-źniak pięknym przemówieniem, nie szczędząc podzię-kowań dla miejscowych gości, że raczyli przybyć do Klikowy, aby sprawdzić, że oświata ludu, dokonuje cudu.

— **Żydaczów.** (*Obchód grunwaldzki*). Piszemy nam: (I) Lepiej później niż nigdy. Zbudzono się i u nas z uspienia. Kasyno, którego członkami jest cała inteli-gencja tak miejscowa, jak i zamiejscowa, postanowiło w Żydaczowie święcić uroczystość pamiątkę pogromu pod Grunwaldem. Uroczyste nabożeństwo odprawionem bę-dzie w kościele farnym dnia 24. br., podczas którego wypowie ks. Sierżputowski kazanie okolicznościowe. Wieczorem w lokalu Kasyna odbędzie się wieczorek wokarno-instrumentalny, z którego czysty dochód prze-znaczono na Bank poznański. Przy tej sposobności z przyjemnością zaznaczyć wypada, że tutejsza Rada gminna na posiedzeniu dnia 20. b. m., znaczną wię-k szość głosów, uchwaliła ze szczupłych swych fundu-szów, wydzielić kwotę 70 koron, z okazji tej uroczy-stości, na rzecz Banku poznańskiego; postanowiła wziąć *in corpore* udział w nabożeństwie. Jak zwykle tak i teraz bracia Rusini wstrzymali się od głosowania nad powyższymi wnioskami. Od szeregu lat nieczytałem żadnej korespondencji z Żydaczowa o stosunkach tu-tejszych. Zdawałoby się, że u nas świat deskami za-bity — że Żydaczów leży poza obrębem Polski. Tak jednak nie jest i że u nas jest lepiej niż gdzieindziej, choćby tylko ze względu na strajki rolne i na stan oświaty, wykaże to w następujących korespondencyach.

— **Jasio.** (*Dzielnia młodzieży. — „Sokół”*). Piszemy nam: Część młodzieży tutejszego gimnazjum, która w miejscu spędza wakacje, uczciła rocznicę stracenia ostatnich członków Rządu narodowego z 5. sierpnia 1863 r. Jest to godnem uznania, że od młodzieży wy-szła inicjatywa do wieczorku muzykalno-wokalnego, urządzanego w baraku kolejowym na uczczenie tej rocznicy. Wzięły w nim także udział chór „Sokoła” i członkowie „Czytelni kolejowej”. Obfity program, w skład którego weszły: słowo wstępne, deklamacye, produkcje orkiestry gimnazjalnej, śpiew solowy i cho-ralny, zakończyła sztuka Maskoffa „Car jedzie”, ode-grana wyłącznie przez uczniów. Dochód, dość znaczny, przeznaczono na zakupno akcyi Banku poznańskiego. Młodzież nasza na każdym zresztą punkcie zaznacza swój patriotyzm. Dość wspomnieć, że od chwili mowy malborskiej poczęła bojkotować wyroby niemieckie, ku-pując jedynie przybory szkolne wyrobu krajowego. — „Sokół” tutejszy buduje własny dom dość okazały, jak na nasze stosunki. Budowa jest już pod dachem, a obecnie pracują nad wewnętrznem wykończeniem. Wy-dział z prezesem drem Baranowskim na czele, dokłada wszelkich starań, by gmach ten jak najprędzej oddany został do użytku.

— **Żółkiew.** (*Z ruchu towarzysztw*). Piszemy nam: Walne zgromadzenie „Bratniej pomocy galicyjskich urzędników i praktykantów podatkowych” wybrało na rok administracyjny 1902/3 następujący wydział: prze-wodniczący p. Gruner, zastępca p. Łuczkiwicz, człon-kowie wydziału: pp. Żółtaniecki, Celewicz, Dobrzęcki, Pędracki, Pfeil i Stanisławski, zastępcy: Fertig i Po-pilko. Do komisji zaś rewizyjnej weszli pp. dr. Dziu-rzynski, Niżankowski i Ochman. Na wniosek członka komisji rewizyjnej p. Niżankowskiego z Kulikowa przyjęło walne zgromadzenie przedłożone sprawozdanie kasowe za rok ubiegły sprawozdawczy do zatwierdza-jacej wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutorium z prowadzenia rachunków. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa zaległych pożyczek i krótkoterminowych zali-czek, a w rezultacie uchwalono wezwać ponownie wszystkich dłużników Tow. do wyrównania rachunków przez zapłatę zaległych kwot najdalej do dni 30 pod rygorem udania się na zwykłą drogę prawa, do której to ostateczności będzie wydział zniewolonym się uciec.

— **Sosnowice miastem.** Wobec uchwały rosyj-skiej Rady państwa, zmieniającej osadę Sosnowice na miasto, rząd gubernialny piotrkowski wydał następują-ce rozporządzenia: Wprowadzić zarząd miejski w Sosnowcu od dnia 1 (14) października r. b., poru-czając mu, aby natychmiast: a) sporządził spis wszy-stkich nieruchomości, wchodzących w obręb miasta, wraz ze szczegółowym wykazem dochodów każdej z nich poszczególnie; b) wygotował spis wszystkich pustych i niezabudowanych placów, położonych w obrę-

bie miasta, z wykazaniem ich szacunku; c) zaprojektował budżet dochodów i wydatków miejskich na rok bieżący; d) na koszt utrzymania personelu służbowego, wynajęcia pomieszczenia na biura magistratu, mieszkania dla prezydenta i stróżów, oraz pomieszczenia na areszt policyjny; na koszt przygotowywanych robót mierniczych przy zdjęciu planów miasta i ustanowienia jego granic, wypłacić kasie miejskiej, tytułem bezprocentowej pożyczki 30.000 rb. z ogólnego zapasowego kapitału miejskich kas guberni piotrkowskiej, na lat trzy (pożyczka ta ma być zwróconą w miarę napływu dochodów miejskich jednorazowo, lub w ratach rocznych); e) niezwłocznie przystąpić do sporządzenia projektu warunków oddania w antreprzyę robót mierniczych (planu miasta i granic miejskich) i wykonania rysunków, oraz planów budowlanych nowych gmachów miejskich; f) ustanowić baczny i ścisły dozór, aby obecnie już nie wznoszono nowych budowli na odległości bliższej od 50-ciu sążni od granicy państwowej i g) uchwałę o zamianie wsi Sosnowice z przyległościami na miasto wydrukować w dostatecznej ilości egzemplarzy i ogłosić w miejscach widocznych dla obznajomienia z niem mieszkańców Sosnowic i jego okolic.

Nestor fotografów warszawskich s. p. Walery Twardziński, zmarł onegdaj w Warszawie. Zmarły od wczesnej młodości poświęcił się świeżo wówczas powstałemu zawodowi fotograficznemu, założywszy przed 45 z górą laty jeden z najpierwszych zakładów fotograficznych w Warszawie, początkowo na Żabiej, następnie zaś przez 30 lat na Niecałej pod nr. 12 utrzymywany. Znany w szerokich kołach jako człowiek niezwykle zamożny i prawości charakteru, zjednał sobie powszechny szacunek i uznanie, a z chwilą powstania kasy pomocy fotografów warszawskich, obrany został na jej prezesa, ze względu jednak na stan zdrowia zrzekł się tej godności.

Posąg za polskimi kartami pocztowymi. Według *Schlesische Ztg.* zabrano w pewnej wsi pod Pszczyną na Górnym Śląsku kartę pocztową z podpisem „Katechizm polskiego dziecka“, przedstawiającą starca, pokazującego dziecku szablę. Uznano ją za „polską kartę agitacyjną“ i oddano sądowi okręgowemu w Żarach, który skazał ją za podburzanie do nienawiści klasowej (sic!) na mocy § 130 kodeksu karnego na konfiskatę. Prześwietny sąd nie miał widocznie pojęcia o tem, że owa „agitacyjna“ karta jest reprodukcją znanego rysunku genialnego naszego Grotgera!

Nowy elaborat hakatystyczny ukazał się w formie broszury, napisanej przez niejakiego Hansa Sehlogera, pod tyt.: *Die polnische Gefahr*, nakładem Hugona Schildberga w Berlinie. Broszura tej poświęconej w jednym z najbliższych numerów naszego pisma obszerniejsze uwagi.

Trąd w Katowicach. Przed kilku dniami stwierdzono w Katowicach u pewnej robotnicy zaraziłą chorobę trądu. Kobieta ta przybyła przed ośmiu laty do Katowic, i już wtenczas była chora. Policja sanitarna w Katowicach dopiero teraz po ośmiu latach stwierdziła zarazę! Trądowata przez pewien czas mieszkała wspólnie z pewnym robotnikiem, a w ostatnim czasie u różnych rodzin, ponieważ nigdzie nie mogła pracy dostać. Na szczęście nikt z ludzi, którzy obcowali z ową kobietą, nie zaraził się. W każdym razie fakt, że choroba taka przez tak długi czas nie została wykryta przez policję sanitarną w Katowicach, rzuca ciekawe światło na tamtejsze stosunki zdrowotne.

Zjazd Kół śpiewaków polskich w Westfalii i Nadrenii odbył się w ubiegłą niedzielę w Oberhausen w Nadrenii przy udziale siedemnastu Kół i licznej gromady gości. Sprawą urządzenia zjazdu zajęło się tamtejsze Koło śpiewu „Mickiewicz“. Po przywitaniu Kół i gości przez przewodniczącego p. Filipowskiego zabrał głos delegat Związku Kół śpiewackich w Poznaniu, p. Januszewski, który w serdecznych słowach złożył Kolom i wszystkim rodakom życzenia od Związku śpiewackiego i rodaków z kraju. Następnie odśpiewano wspólną pieśń a Koło „Mickiewicz“ pieśń powitalną, poczem redaktor *Wiarusa Polskiego* p. A. Brejski, wskazawszy kilku słowy na doniosłość śpiewu, życzył zjazdowi najlepszego przebiegu i podziękował Związkowi Kół śpiewackich za pamięć o swej braci na obczyźnie, oraz delegatowi p. Januszowskiemu za trudy, jakie podjął, wybierając się w tak daleką podróż. Nastąpił popis o nagrody pojedynczych Kół. Po ukończeniu śpiewów popisowych i kilku przemówieniach rozdano nagrody.

Ś. p. ks. Wacław Horak. Dnia 20 b. m. zmarł w Pradze infat ks. Wacław Horak, poseł na Sejm czeski i dożywotni (od r. 1897) członek Izby panów wiedeńskiej Rady państwa. Zmarły był przez pewien czas profesorem teologii pastoralnej w uniwersytecie w Pradze. W Sejmie czeskim był przedstawicielem nie-fideikomisywnej wielkiej własności ziemskiej. Żył lat 57. Pogrzeb odbywa się dziś w Pradze.

Wystawa mleczarska. W Hamburgu odbędzie się w dniach od 2. do 10. maja r. 1903 hygieniczna wystawa mleczarska.

Moralność w Rosji. Sądząc ze statystyki Tarnowskiego (*Żurnal minist. justicii*, 4, 1902), moralność w Rosji nie idzie w parze z rozrostem politycznym. Kiedy w roku 1884 popełniono zbrodni 138.499 (kradzieże 45.445, uszkodzenie ciała 17.727, morderstwa 6.708), to w roku 1900 stwierdzono zbrodni 204.474 (kradzieże 63.697, uszkodzenie ciała 47.935, morderstwa 8.681).

Rak w Niemczech. Komisya niemiecka do badania częstotliwości raka w Niemczech, która pod przewodnictwem Leydena rozpoczęła swoje prace w roku 1900 wydała pierwsze sprawozdanie ze swej działalności. W Niemczech należy komisya obecnie 12.140 przypadków raka, w tej liczbie 4.430 u mężczyzn a 7.114 u kobiet, tj. 245 na milion. Znacznie więcej niż połowa chorych ma ponad 70 lat życia; rak narządu trawienia wynosi 70 proc. wszystkich przypadków.

Połączenie Bałtyku z morzem Czarnym. Przed sześciu laty poruszono w rosyjskim ministerstwie komunikacji sprawę połączenia mórz Bałtyckiego i Czarnego przez połączenie rzek, wpadających do nich, siecią kanałów, oraz uczynienie tych rzek splawnymi. Gdy jednak obliczono wówczas koszty przedsięwzięcia, suma kosztorysu wypadła tak olbrzymia, że ministerstwo musiało na czas nieograniczony zaniechać urzęduwistnienia zamiaru. Obecnie sprawę tę podjęto znowu, tym razem z inicjatywy osób prywatnych, które przedstawiły projekt połączenia mórz Bałtyckiego, Białego i Czarnego. Przedsiębiorcy obowiązują się zorganizować odpowiednie towarzystwa akcyjne, jeśli uzyskają pewne ulgi, prawa i przywileje do eksploatacji przedsiębiorstwa. W celu rozpoznania sprawy delegowało ministerstwo komunikacji osobną komisję.

Telefony we Włoszech. W październiku b. r. będą otwarte we Włoszech dwie nowe wielkie linie telefoniczne. Jedną łączy Rzym z Turynem i pośrednio z Paryżem; drugą łączy Rzym z Medyolanem i Zurychem. Roboty są już na ukończeniu.

Samochody w armii angielskiej. W wyższych sferach wojskowej w Anglii powstał zamiar stworzenia własnego klubu automobilistów. Już w roku zeszłym generał sir Evelyn Wood zwrócił się do angielskiego klubu automobilistów o pomoc na czas manewrów, a pewna część członków tego klubu oddała generałowi do dyspozycji swoje wehikuly. Opinia, jaką po ukończeniu manewrów złożył generał Dougreas, była tak korzystną, że już wówczas powzięto myśl stworzenia wzmiankowanego korpusu.

Emigracja żydów z Rosji do Ameryki Północnej jest przedmiotem referatu, odczytanego na ostatnim zebraniu „Towarzystwa wspierania wychodźców żydowskich“; odczytało referat o emigracji żydów z Rosji. Okazuje się, że emigracja ta coraz bardziej w ostatnich czasach słabnie. Liczba ogólna emigrantów, przybywających do Ameryki, wynosiła od lipca 1900 r. do kwietnia 1901 roku 562,868 osób, w tem żydów 58.098, czyli przeszło 10 proc. Od kwietnia zaś r. z. do kwietnia r. b. liczba ogólna wynosiła 313.935, a żydów 22.250, więc tylko 7 1/3 proc. W 1899—1900 r. żydów było 12 proc. Zmniejszenie to znać głównie w Filadelfii, gdyż do tego portu w 1900—1901 roku przybyło mniej emigrantów o 11 proc., żydów zaś o 40 proc., a podczas kiedy od października roku zeszłego do kwietnia br. liczba ogólna wzrosła na nowo o 42 proc., to żydów przybyło mniej o 20 proc. Przewodniczący Towarzystwa powiada, że większość emigrantów-żydów pochodzi z Rosji, tam więc ich stan ekonomiczny poprawił się zapewne znacznie. Warto jeszcze zaznaczyć, że gazety niemieckojęzyczne przepowiadają, iż wkrótce emigracja żydów z Rosji ustanie zapewne zupełnie.

Stan powietrza. W południe wskazywała termometr +15° R.

Sławny skrzypek Koczó Antal, koncertuje dziś i codziennie w Kawiarni teatralnej. Wstęp wolny.

Rękopisów drobnych redakcyi nie zwraca.
Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyi Słowa Polskiego*, Lwów zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyi Słowa Polskiego*.
Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.
Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyą przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*
Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Odpowiedzi od redakcyi. P. Zygmunt P. w *Zaleszczykach*. Za oryginalną korespondencję w koszyku ślicznie dziękujemy. Morele były doskonałe.

P. Przyb. we Lwowie. Nie skorzystamy.
„Życzliwy Żyd“. Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy takie słowa listu pańskiego, jak: „Z całej mej duszy kocham was, bracia. Jeżeli już nie co innego, to historyczna gościnność wasza to uczucie we mnie utrzymuje“. Takie słowa nie zawsze słyszeć można. Myli się Pan jednak, twierdząc, że propagujemy myśl zupełnego zerwania z literaturą i nauką niemiecką. Pragniemy jedynie wyrugować niemieczyznę z tych dziedzin życia, gdzie ona jest całkiem zbyteczną. Jeśli Pan zechce przyjsć do nas na pogawiedkę — prosimy.

J. K. we Lwowie. Niewątpliwie przykre i bolesne wrażenie robi urzędnik magistratu popisujący się niemieczyzną w publicznem miejscu. Gdybyśmy jednak podobne fakty zechcieli podnosić i piętnować, na nie innego nie starczyłoby nam miejsca i czasu. Objawy takie znikną same przez się, gdy świadomość narodowa w społeczeństwie naszym pogłębi się i dojrzeje.

Korespondent przygodny w Dębowie. Za korespondencję dziękujemy, na przyszłość prosimy o nas nie zapominać.

P. J. T. Za nadesłaną korespondencję dziękujemy, o dalsze prosimy.

P. Władysław Kossak. Kopertę dowodzącą, że miejski list adresowany do Pana wędrował dni 18, przesłaliśmy dyrekcji poczt.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Niemieckie liceum 6-klasowe we Lwowie ul. Lelewela 7 otwiera z dniem 4 września pierwsze cztery klasy i przyjmuje panienki, które ukończyły 11

rok życia. Panny, które wiek ten przekroczyły, przyjmowane będą w miarę swych zdolności do klas wyższych. Po ukończeniu liceum złożą uczenice maturę licealną. Nauka w liceum udzielaną będzie tylko przez pp. profesorów gimnazjalnych i nauczycielki licealne. Siłom nauczycielskim będzie polecone, aby wszystkie przedmioty były wyjaśniane po polsku dla tych panienek, które mają trudności z językiem niemieckim. Przy liceum istnieje także 4-klasowa szkoła przygotowawcza, do której będą przyjmowane panienki z ukończonym szóstym rokiem życia i pensjonat dla panien z wyższych domów. Opłaty pensjonatu i nauki nadzwyczaj przystępne, prócz tego zapewnione są dla pensjonarek i eksternistek po 2 miejsca po połowie zwykłych kosztów. Do przyjęcia na półwolnię miejsca potrzeba jest wnieść podanie w ciągu tego miesiąca do dyrektora liceum i załączyć ostatnie świadectwo. Wpisy przyjmuje i informacyi udziela osobiście p. przełożona F. Dittner od godz. 11 — 1 przed i od 4 — 6 popołudniu.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W sobotę 23 b. m. po raz ósmy: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messagera.

W niedzielę 24 b. m.: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindau, muzyka Ziehrera.

W poniedziałek 25 b. m. po raz szósty: „Simplicius“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

We wtorek 26 b. m.: „San Toy“ czyli „Gwardya cesarska“, chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

We środę 27 b. m.: „Jabuka“ czyli „Święto jabłek“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

We czwartek 28 b. m.: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odślonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerkera.

W piątek 25 b. m.: „Fatynica“, operetka w trzech aktach Souppera.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 24 b. m.: „Kościusko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odślonach napisał A. W. Lasota.

W poniedziałek 25 b. m.: „Dziady“, sceny dramatyczne A. Mickiewicza (popularne).

We wtorek 26 b. m.: „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obrazach.

We środę 27 b. m.: „Rewizor z Petersburga“, komedia w 5 aktach N. Gogola.

We czwartek 28 b. m.: „Książdz Marek“, poemat dramatyczny w 5 obrazach J. Słowackiego.

W piątek 29 b. m.: „Tamtę“, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

W sobotę 30 b. m.: „Sen srebrny Salomei“, romans dramatyczny w 9 obrazach J. Słowackiego.

W niedzielę 31 b. m.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odślonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

Nowy dziennik w Warszawie. Główny wydziel prasy zatwierdził p. Jana Jakóba Librowicza na stanowisku redaktora i wydawcy tygodnika *Kurier Teatralny* i jednocześnie pozwolił na wydawanie tego pisma codziennie. Dotychczasowy współredaktor i współwydawca jego, p. Telesfor Trojanowski, ustąpił zupełnie z tego pisma.

Z sali sądowej.

Wadowice, w sierpniu.

(47 oskarżonych).

Na ławie oskarżonych — jak to już przed dwoma dniami donosiliśmy — zasiadło kilkudziesięciu włościan, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego, jakiego dopuścić się mieli wskutek zatargów z zarządem dóbr arcyksiążeńcych, w szczególności przez przeszkadzanie w spławianiu drzewa na rzece dobra przepływającej.

Zeznania wezwanych świadków wykazały, że opór chłopski za zbrodnię gwałtu publicznego poczytany, polegał na tem, że zgromadziwszy się w znacznej liczbie, zmusili krzykami robotników pracujących około czyszczenia koryta rzeki do zaprzestania pracy.

Żandarm Satanela zeznał jako świadek, że niektórzy z podsądnych zajęli wobec niego groźną postawę. Ostatecznie jednak na krzykach i strachu się skończyło. Zarządca arcyks., Schubert przyznał, że w Sopotni wielkiej nie dano poszkodowanym przy spławie drzewa właścicielom gruntów nadbrzeżnych żadnego wynagrodzenia i że komisji ze starostwa nie było, wbrew postanowieniom ustawy lasowej, która to nakazuje. Inni świadkowie powiedzieli to samo.

Prokurator dr. Rosner przemawiał za zasadzaniem podsądnych, powołując się na orzeczenie najwyższego trybunału, znoszące wyrok pierwszy, którym trybunał — zdaniem prokuratury — jest związany.

Obronca dr. Orłowski, przedstawiając dokładnie ze wszystkimi szczegółami dzieje zatargu oskarżonych z zarządem dóbr, w ścisłe prawniczym wywodzie na podstawie orzeczeń najwyższego trybunału wykazał, że oskarżeni, na swoim gruncie stojąc i swego gruntu broniąc mieli prawo do takiego oporu, bez narażenia się na zarzut gwałtu publicznego, że więc niema w ich postępkach znamion zarzucanego im gwałtu publicznego.

Obronca przemawia więc za uwolnieniem oskarżonych. Jeśli oskarżeni zbyt nawet energicznie bronili swych praw do „ziemi“, „swojej ojczyzny“, to nie podobna poczytać im tego za zbrodnię.

Po wywodach obrońcy udał się trybunał na naradę, na której zapadł następujący wyrok: 15 podsądnych zupełnie uwolniono, główny obwiniony Józef Łysień został skazany na 4 miesiące, reszta od 7 dni do 1 miesiąca. Oskarżeni wyrok przyjęli.

O „Morskie Oko“.

(Dep. Słowa Polskiego.)

Grac, 23 sierpnia. Sensacyjną wiadomością dzisiejszą z sądu polubownego jest bądź co bądź to, że Węgrzy okazują pochyną ochotę do zgody.

Mianowicie objawiają się wpływy, zmierzające do tego, aby spór graniczny o Morskie Oko załatwić w drodze kompromisu.

Jest rzeczą bardzo bliską prawdy, że agitacja ta wychodzi z wiedeńskich kół dworskich.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 23 sierpnia.

Z Krakowa.

Kraków. W magistracie tutejszym odbyło się dziś szkronum kasy miejskiej, pod przewodnictwem prez. Friedleina.

Szkronum spowodowała nagła śmierć kontrolora kasy p. Lipowskiego, który zmarł dziś nad ranem na udar sercowy.

Sytuacja.

Wiedeń. Wspólne konferencje ministeryalne rozpoczęły się dzisiaj o godzinie 9 rano w pałacu ministerstwa węgierskiego. Biorą w nich udział obaj prezesowie ministrów, obaj ministrowie handlu i rolnictwa, wreszcie referenci fachowi.

W ministerstwie skarbu od 9 rano konferują obaj ministrowie skarbu austriacki i węgierski.

Niemcy się uczą po polsku.

Poznań. Jak donoszą gazety niemieckie wyda w tych dniach naczelny prezes Bitter rozporządzenie, według którego studenci, którzy otrzymują od niego stypendjum z funduszu antypolskiego, zobowiązani są być musieli nie tylko do 5-letniego pobytu w Księstwie po ukończeniu studiów, ale także do wyuczenia się języka polskiego.

Pożar w Medyolanie.

Medyolan. Na Avenue Vigentia wybuchł pożar, który ogarnął szereg budynków. Pożar ciągle jeszcze się szerzy.

Z Martyniki.

Nowy Jork. Pewien parowiec, który przybył tu z Martyniki, przywiózł wiadomość o nowych gwałtownych wybuchach wulkanu na Mont Pelée. Parowiec ów musiał aż zmienić kierunek swej drogi, aby uniknąć zasypiania gorącym popiołem.

Z południowej Afryki.

Kapsztad. Biuro Reutersa donosi: Na zgromadzeniu ustawodawczym oświadczył premier ministrów Sprigg, że jego zdaniem w ciągu jednego tygodnia będzie prawo wojenne zniszczone.

Królowa angielska.

Londyn. Dziennik *Daily News* donosi, że stan zdrowia królowej angielskiej nie jest wcale zadowalający. Wstrząsające wrażenia dni ostatnich, złe się odbiły na jej zdrowiu. Jest jednak nadzieja, że podróż morska wpłynie na nią uzdrawiająco.

Bukareszt. Kwarantannę na proveniencje z Odessy zniesiono; zastąpiono ją zwykłym zbadaniem przez lekarzy.

Z teki humorysty.

Telegram.

Ktoś zdarł ze mnie koldrę i wysunął mi, z użyciem siły brutalnej, poduszki z pod głowy.

Zerwałem się i, obłany potem śmiertelnym, przysiadłem na łóżku. Drząc, po dłuższych usiłowaniach, roznieciłem zapalnik.

Przy moim łóżku, cała w bieli, stoi moja żona, dygotając i trzęsąc się ze strachu.

— Jestem dzielną i odważną kobietą — mówi głosem zdławionym — i nie mnie już bardziej przerazić nie zdoła. Błagam cię mężu, a nawet wyrażnie i stanowczo tego wymagam, wysadź rękę przez lufkę i wystrzel dwa do trzech razy z rewolweru.

— Mam wystrzelić z rewolweru?

— Tak jest. Czy słyszysz, co się dzieje na zewnątrz naszego mieszkania letniego? Tylko posłuchaj.

Rzeczywiście. Działy się rzeczy podobne do opisanych przez turystów, obecnych przy ostatecznej zagładzie Martyniki.

Wszystkie psy wiejskie wydawały wycia najsmutniejsze i najhałaśliwsze ze swego repertuaru. Towarzyszyły im trwożne okrzyki ludzi, ze snu zbudzonych, ryk zrozpaczonego inwentarza rogatego, oraz urywane okrzyki: „trzymaj!“, „lajaj!“ i „olaboga!“

Wszystko to wlało we mnie przekonanie, iż żądania mojej żony są podstawne i słuszne, oraz że udział mój w tym ogólnym poplochu jest nieunikniony.

Dałem cztery strzały z rewolweru większego kalibru. Pomimo, że na dworze panowały ciemności pierwszego stopnia i że strzały były dane na wiatr, tem niemniej udało mi się stracić jedno jabłko z drzewa rosnącego tuż przed oknem sypialni.

A gdy już przebrzmiał huk wystrzałów, zegar wydzwonił godzinę drugą po północy. Jednocześnie nasz domek letni okrył się tłum wiesiołków.

Trzymali za kołnierz osobnika, ze wszech miar przemokłego, trzęśli nim jak gruszką i w imię prawa domagali się, abym się im ukazał.

Nie wypuszczając z ręki rewolweru, w drugą rękę wzięłem rożen kuchenny i uzbrojony wszechstronnie, w otoczeniu ukołchanej rodziny, oraz najwierniejszych domowników, poszedłem na podwórze.

Człowiek, ociekający wodą deszczową, gdy go na chwilę wypuszczono ze szponów, doręczył mi wilgotną kulkę papieru.

— Cóż to ma być? Pojedynek amerykański?

— Nie — odparł nieznajomy — to taligraf.

— Telegram?

Na dźwięk tego wyrazu, żona wpadła w objęcia jednego z najmniej ponętnych parobków.

— Już wiem! — zawołała — ciocia Kazia umarła!

Zacząłem badać posłańca.

— Telegram, o tak spóźnionej porze?

Ten mnie uspakajał:

— Z Pacykowi wysłali mnie w środę rano, jeno po drodze wstąpiłem w Piernikowie do tatusiów i tam zanocowałem. Drugiego dnia, kiedy szedłem przez Zgniłą-wodę, natrafił się krewniak. Zabawiłem u niego dwa dni, no i przyleciałem tu w te pędy.

Obiecałem mu, że z chwilą, gdy zostanę głównym inkwizytorem, tortury nie ominą go w żadnym razie.

Następnie powróciłem do pokoju i z użyciem całego zapasu posiadanej sprytu, zręczności, cierpliwości i energii, przystąpiłem do rozwijania kuli, która była trochę zwilgoconym telegramem.

Żona moja tymczasem zaczęła się ubierać, postanowiła bowiem pierwszym pociągami podążyć na pogrzeb ukołchanej ciotki do Warszawy.

W chwili, gdy przybrana w czarne szaty, podobna jak dwie krople wody do posągu boleści, miała złożyć na mojem czole pocałunek, uporałem się właśnie z rozwinieniem depeszy, której tekst brzmiał:

„Serdeczne powinszowanie imienin Fipci. Dorota“.

Imieniny mojej żony wypadły w ubiegły wtorek. Dorota, siostra przyrodnia Fipci, okazała jej więc swoją pamięć w sposób zbrodniczy i zasługujący na haniebę dożywością.

Czyn popełniony przez Dorotę dowodzi przede wszystkim luk i braków w wykształceniu naszych kobiet, które są nauczane muzyki, wierszyków francuskich i robótek, lecz nie ma nikogo, kto by im wytłumaczył, iż u nas telegrafy bywają wysyłane na wieś wyłącznie w wypadkach zaważenia się miasta, zaginięcia dwudziestu krewnych jednocześnie i w innych razach ważniejszych.

Przełożone pensji nie trudzą się wpajaniem w uczennice prawdy, iż wysyłanie telegramu na wieś niepokoi ludność szerokiej okolicy, przejawia grozę adresatów i powoduje najścia niedozwolone, nawet w porze dziennej.

Dorota świeżo ukończyła pensję, a jednak dopuściła się występku oburzającego bez granic. *fr.*

Po zamknięciu numeru.

Linia telefoniczna Lwów—Wiedeń przerwała pomiędzy Bielskiem a Wiedniem.

Echo samobójstwa. Wierzyście śp. Seweryna br. Brunickiego i młyna „Marya Helena“ odbyli wczoraj zgromadzenie, na którym reprezentanci najpoważniejszych firm, jak Bank krajowy, Bank hipoteczny, Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, Tow. wzaj. kredytu, Sokal i Lilien, Rafał Parnas, lwowskie Biuro handlowe, A. Hermanu, J. Hermann, Helwig, Tabaczyński, Juliusz Fischel i inni zgodzili się na udzielenie trzymiesięcznego moratorium, pod warunkiem, iż reszta wierzyteli w terminie trzydniowym do uchwały tej przystąpi. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Złapali się. Onegdaj jechali na wozie ku rogatce Zielonej dwaj żydzi i jakiś robotnik. Na wozie znajdowały się dwie maszyny do szycia i rozmaite inne rzeczy. Jeden z jadących żydów zszedł na rogatce z wozu, by zapłacić myto. Ciekawy strażnik jął go wypyttywać, skąd oni jadą i co to za maszyny. Siedzący na wozie odpowiedział, że jadą z Bóbrki a maszyny wiozą do naprawy. Drugi żyd myśląc, że strażnik już się na czemś poznał, dał nogom znać i mimo nawoływania kolegi nie oglądając się nawet. Widząc to drugi żyd pusił się za nim w pogoń po to, aby już nie wrócić. Pozostał na wozie zarobnik — niewiniątko — który ot tak przysiadł się trochę do żydów, bo zmęczony się długą drogą. Poznali go jednak na policyi a był to notoryczny złodziej Aleksander Wolanin. Wóz wraz z maszynami i całą zawartością skradła ta dobrana trójka z przed jakiejś karczmy. Dotąd się właściciel wozu nie zgłosił, jak również ślad po tych dwóch zbiegach zaginął.

Depesze handlowe z d. 23 b. m.

Wiedeń, 23 sierpnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'10 Renta majowa 101'75, Węgierska renta koronowa 97'90, Akcje kredytowe 681'75, Kredytowe węgierskie 727 —, Bank anglo-austriacki 276 —, Unionbank 539 —, Bankverein 454 —, Laenderbank 417'75, Kolej pań. 717'50 Lombardy 67'50 Elbenthal 467 —, Towarzystwo akcyjne broni —, Akcje tytoniowe 307 —, Alpin 398 —, Rima Muranya 504 —, Prager Eisen —, Losy tureckie 111'50, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1898 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie słabsze.

Wiedeń, 23 sierpnia. (Giełda zbożowa).

Pszenica na jesień 6'89 do 6'95, na wiosnę 7'21 do 7'22, Żyto na jesień 6'18 do 6'19, na wiosnę 6'42 do 6'44, Kukurudza na lipiec-sierpień 5'49 do 5'50, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5'50 do 5'51, maj-czerwiec — do —, Owies na jesień 5'70 do 5'71, na wiosnę — do —, Rżepak na sierpień-wrzesień od 10'70 do 10'80. Usposobienie słabsze.

Pogoda piękna.

Berlin, 23 sierpnia. O godzinie 12 m 30 notowano, Kredyty 214'75, Disconto Commandit 184'10. Usposobienie słabsze.

Budapeszt, 23 sierpnia. Pszenica na październik od 6'62 do 6'63, na kwiecień 6'94 do 6'95. Żyto na październik 5'84 do 5'85, na kwiecień 6'08 do 6'09. Owies na październik 5'38 do 5'39, na kwiecień 5'65 do 5'66. Kukurudza na sierpień od 6 — do 6 —, na maj od 5'15 do 5'16. Rżepak na sierpień 10'20 do 10'30.

Oferty mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie spokojne.

Pięknie.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 9—12 i od 7—10 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—10 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym błog. p. J. WEISSA i Dr. A. WEISSA, otworzyłem własne Atelier, przy ul. Kopernika 1. 8, I p. 6237 Z głębokim szacunkiem Emil Pordes.

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515 w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki. Reparatyry z prowincyi skutecznie i odwrótnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1-go września b. r. w wojsk. szkole przygot. St. Dobrowolskiego, Lwów, ul. Podilewskiego 1. 9. Objasnienia i wykaz 7272 uczniów aprobowanych na żądanie. 11-3

Najlepsze

plastry angielskie

w trzech kolorach: czarne, białe i różowe

plastry kauczukowe

plastry gorczyczne (Rigollot)

są pod nazwą „TLEN“.

Główny hurtowny skład:

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

Lwów — Pasaż Mikolascha, Tel. 258.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicz, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2495

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Syonizm w Królestwie Polskiem.

W myśl zasady: miej oczy i uszy otwarte na to, co się w około dzieje, dajemy niniejszem garść faktów o ruchu syonistycznym w zaborze rosyjskim, zebranych z pism żydowskich, a dajemy je sucho, wiernie, bez komentarzy, na które zawsze kolej dopiero po faktach przychodzi.

Owóz syoniści w Królestwie dzielą się na „okręgi“. Przedstawiciel „okręgu“ uwiadamia tedy, że we wrześniu odbędzie się w Mińsku wszechrosyjski zjazd syonistów. „Mały“ kongres odbędzie się w Wiedniu w grudniu r. b. W kongresie tym uczestniczą członkowie „wielkiego wydziału wykonawczego“, przedstawiciele „okręgów całego świata“ i zarządzający wszelkimi komisjami „Banku Narodowego“.

Z powodu zjazdu mińskiego, odłożono do jesieni zjazd tutejszego „okręgu“. Zebranie to odracza się już po raz drugi. W Łodzi powstała komisja, złożona z trzech wielkich kupców z P. Horodyszczem, zięciem fabrykanta Poznańskiego, na czele, która, rozporządzając tymczasowo 100.000 rb. gotówki, uprawia interesy dyskontowe na rzecz „Banku Narodowego“ w Łodzi.

Rabini tamtejsi mają oddzielny związek „Wschodni“, którego zadaniem jest szerzenie syjonizmu w duchu konserwatywnym. Niezadługo wyjdzie z druku zbiór listów rabinowskich, polecających żydom syjonizm.

„Skarb Narodowy“ wypuścił marki, które syoniści nalepią do woli na listach i rachunkach, ażeby przysporzyć dochodu dla „skarbu“. Jak daleko sięga agitacja w tym kierunku, dowodzi ogłoszenie, umieszczone w *Judzie* przez syonistę, zamieszczonego przy ulicy Nowolipki w Warszawie. Pismo: „Uwadamiam wszystkich znajomych i mających ze mną stosunki handlowe, że na listy, do mnie pisan, na których nie będzie marki skarbu narodowego — nie dam odpowiedzi.

W Wisztynie (gub. suwalska) syoniści postanowili przyklejać marki „skarbu“ do rachunków kupieckich. W Grodnie — przytaczamy dalej dla przykładu — Towarzystwo dobroczynności przykleja także marki do kartek, jakie daje chorym bezpłatnie na lekarstwa z apteki. Wreszcie w Jurburgu w gubernii kowieńskiej istnieje zarząd parostatków, kursujących między Kownem a pobliskimi miastami, który postanowił nie przyjmować listów do przewozu, jeżeli na nich nie będzie marki „skarbu“. Gazeta dodaje, że to Towarzystwo przewozi stale dużo listów.

Objeżdżający miasta „żydowskie“ syonscy „posłowie“, którzy zbierają ofiary na utrzymanie „Jeżyw“ (wyższych uczelni talmudycznych) i innych instytucji żydowskich, przyklepiają również marki „skarbowe“ do pokwitowań z ofiar.

„Skarb“ ma też „złotą księgę“, do której za 100 rb. wpisują nie tylko nazwiska jednostek ofiar, lecz i nazwy związków, bożnic i t. d. Sumę powyższą można składać ratami.

Kilku kupców i obywateli m. Łodzi postanowiło założyć towarzystwo akcyjne „Palestyna“, którego celem będzie zawiązywanie stosunków handlowych z „ziemią Izraela“. Kapitał zakładowy ma wynosić 50.000 rubli w 200 akcyach.

Zjazd syonistów okręgu łódzkiego zgalił przewodniczący po niemiecku. W Łodzi istnieje dwadzieścia jeden związków, z których agitację uprawia „Agudas Syon“, zjednywując nowych zwolenników za pomocą wieczeroków, poświęconych publicznej dyskusji z przeciwnikami. Z innych miast okręgu wyróżnia się Koło, gdzie „pracują rozumnie i skutecznie“. Znaczne postępy czynią także na punkcie syjonizmu miasta: Zawiercie, Sosnowiec, Radom, Kalisz. Noworadomsk i Będzin.

Na zjeździe zaznaczono, że „silnych i walecznych“ przewodników syjonizmu ma w nowym pokoleniu studentów żydowskich, którzy we wszystkich warstwach narodu szerzą ideę powrotu do judaizmu. Okręg wysłał do miast i miasteczek mowców, którzy w bożnicach agitują na rzecz syjonizmu.

W Łodzi sprzedano za przeszło 100.000 rubli akcyj „Banku Narodowego“, zamówiono też mnóstwo akcyj, dotąd niezapłaconych. Umyślny inkasent zbiera pieniądze za akcje. W miastach okr. łódzkiego sprzedano za 50.000 rub. akcyj, ale agitacja w tym kierunku dopiero się rozwija na dobre; mają przeto nadzieję sprzedać o wiele więcej!

Asymilacja w okręgu łódzkim jest, podług „Hacefiry“, mało rozwinięta: „Liczba asymilatorów nie jest znaczna, ale mają oni także wpływy; jest wszakże nadzieja, że i oni przystąpią do syjonizmu, gdy przekonają się, iż niema dla nich innej drogi, jeżeli chcą pozostać wśród swego narodu...“

Przedstawiciel okręgu sopockińskiego w gub. suwalskiej zaznacza, że marki „skarbu“ sprzedaje p. Szymon Goldberg w Kibartach, w tejże gubernii, lecz tylko hurtownie. Związek „Karmel“ z celem

sprzedaży win palestyńskich wypuścił akcyj za 200.000 franków, z których połowę wzięło Tow. kolon. żyd. „Ica“. Tow. „Merkury wschodni“ w Grajewie (gub. łomżyńska) ma już 6.000 rub. kapitału i również sprzedaje „produkty palestyńskie“.

Z d. 30 kwietnia r. b. „Bank Narodowy“ miał w majątku 2.604.860 rub. Głównym jego przedstawicielem jest p. Bachrach, bankier warszawski; w stosunkach z „Narodowym“ jest także tutejszy „Bank Dyskontowy“. W „skarbie“ było do dnia 30 kwietnia 12.500 rub. „Skarb“ liczył wtedy 4 miesiące istnienia. „Marki“ wypuszczono w maju i przez nie dochody zwiększają się znakomicie. W roku z. wszystkie związki w Rosji miały 27.727 rub. dochodu, z czego wydały 14.017 rub. Związkom tym rozesłano dwie broszury: o organizacji i o 5-tym kongresie, w językach rosyjskim i żargonowym. Od dnia 1 lipca r. z. go 1 lipca r. b. wiedeński „wydział wykonawczy“ otrzymał z Rosji „szekele“ na sumę 18.088 rub. za rok piąty „syonski“ i 14.141 rub. za czwarty. Z d. 1 sierpnia rozpoczął się rok szósty płacenia podatku syonistycznego.

To i owo.

Trąd na ciele dziennikarstwa.

W warszawskiej *Gazecie Polskiej* znajdujemy następujący redakcyjny artykuł:

„Piszą dzienniki o „redaktorze“ jakiegoś świstka humorystycznego, o jego szantażu z aktorką. Nie zajmowałibyśmy opinii publicznej tą kwestją, ile że nazwisko oszusta dotychczas nie zostało ujawnione. Do winnicy literackiej — nie tak, jak w innych zawodach, ogrodzonych przez prawo — ma przystęp każdy człowiek, posiadający pióro, papier i pociąg do pisania. Jeżeli brak mu talentu lub wiadomości użytecznych, to powinien mieć w dodatku pieniądze, aby utwory swe wydawać na własny koszt, na własne ryzyko. Czytelników niezawsze znajduje, ale pozostaje mu tytuł „literata“ i „redaktora“.

„Literatura warszawska posiada sporo takich intruzów. Ich jedynymi cechami szczególnymi były przez czas długi: ograniczoność umysłowa i wygórowane, aroganckie ambicje. Przez czas długi, ale nie zawsze: ostatnimi czasy przybyła jeszcze chęć wyzyskiwania druku do celów osobistych, niekiedy zgola nędznych.

„Nie skarżymy się bynajmniej na ten objaw, bo to przy dzisiejszym stanie kultury nie doprowadziłoby do niczego. Nie wzywamy do stawiania rogatek przed najazdem błaznów i nędzników na czciogodne pole piśmiennicze, bo to nie godzi się z naszym pojęciem o swobodzie opinii. Tylko ostrzegamy. Światły ogół powinien dokładnie rozważyć, co ma wspólnego z literaturą ten najostatniejszy rodzaj pisarski, a po rozważeniu — nie utożsamiać go z uczciwą i rozumną publicystyką.“

Tak się rzeczy miewają w Warszawie. A czy we Lwowie inaczej? Tutaj niemal każdy szynk ma swojego „pana redaktora“, o którego istnieniu ani nawet nie śnią prawdziwi zawodowi dziennikarze. Czasem tylko, kiedy któryś z tych „opryszków moralnych“ jaskrawo nadużyje czyjegoś zaufania, popełni jakiegoś poprostu oszustwo, dowiaduje się nasza prasa, kto i jaką to opinię wyrabia jej w mieście, a na prowincji... także, bo tacy panowie wyjeżdżają niekiedy też na gościnne występy.

Dziennikarstwo nasze broni się ile sił starczy przed tym trądem, trapiącym jego ciało, niby bańki wypływające na powierzchnię wody, a znamionujące walkę w głębi, wypływają czasami dziwnie może się wydające publiczności oświadczenia redakcyjne, że „Pan X lub Y nigdy członkiem pisma te-

go a tego nie był, że nie jest wcale dziennikarzem itd.“

Czytelnicy ciekawi zapewne, jakiego to rodzaju są owe indywidua? My sami nie wiemy! Ale z tych „egzemplarzy recenzyjnych“, które powiodło się nam pochwycić na gorącym uczynku za rękę, można mieć pewne wyobrażenie o reszcie także tej „galeryi“. Stwierdzono np., że „grał redaktora“ między innymi pewien podmajstrzy murarski, który ortograficznie się nawet podpisać nie umie. Kiedy indziej znowu wyszło na jaw, że za redaktora i to naczelnego jednego z poważnych i wybitnych dzienników krakowskich przedstawili się... byli „Zahikelnier“ ogródkowy. Niedawno zaś otrzymaliśmy wiadomość, że pewne indywiduum, podobne z wyglądu do podskubanej wrony, a z twarzy do... ilustracyi na ostatniej stronie *Interessantes Blatt*, noszących podpis *Wer ist das?* albo: *Wer weiss etwas?* któremu dotkliwie daliśmy po pulsach za rozbójnicze przyczepianie się do firmy naszego pisma, zajechał aż do... Rajtarowie za Samborem, gdzie się przedstawiło jako „członek redakcyi *Słowa polskiego*, fejtletonista i kierownik działu literackiego“. Co indywiduum owo tam nabroiło w domu miejscowego leśniczego, jak pokradło listy pocztmistrzyni, aby użyć ich do pospolitego szantażu, o tem rozpisywać się nie będziemy. Dajemy tylko to za przykład, jakiego rodzaju pasożyty niszczą dobrą sławę dziennikarstwa i że wprost niepodobieństwem się przed nimi uchronić, bo najczęściej dowiadujemy się tylko przypadkowo o tego rodzaju faktach. A o wielu nie wiemy? To też powstawały rozmaite projekta obrony, jak zaopatrzenie stałych dziennikarzy w pewnego rodzaju karty legitymacyjne, ściganie sądowe karne tego rodzaju oszustów, ale naszym zdaniem najsilniejszym środkiem będzie opinia publiczna.

Jest jeszcze inny gatunek indywiduów, nadużywających firmy dziennikarstwa, gatunek, o którym już wspomnieliśmy *Gazeta Polska*. Są to ludzie sprytniejsi, którzy zabezpieczają sobie tyły i tworzą sobie fikcyjną podstawę, zakładając efemeryczne piśmka: tygodniki lub dwutygodniki, najczęściej nibyto humorystyczne, a czasem nibyto „literackie“. Powstają one i nikną niespodziewanie; „nikt nie zna ich początku, nikt nie zna zaguby“, a literatury, dziennikarstwa, humoru w nich ani śladu, ale zato uprawia się tam pospolity rozbój moralny a nieuczciwy, tak, że napadanie ludzi po imieniu i nazwisku, wyciąganie najściślejszych tajemnic rodzinnych w brudnym celu wymuszenia.

Czasem się zdarza znowu, że taki pan spada na bruk lwowski z Krakowa, lub naodwrot na krakowski ze Lwowa, że się przedstawia któremuś z redaktorów, nie znających stosunków drugiego miasta, jako tamtejszy dziennikarz, że przedstawia listy polecające, najczęściej sfalszowane, od wybitnych osobistości i że potrafi się wkręcić naprawdę do jakiejś redakcyi, aż do czasu, kiedy się na nim poznają. Ale ten krótki — najczęściej — przeciąg czasu wystarcza mu do urzędzenia tyłu... Ładnych rzeczy, że redakcyja długo się po nich jeszcze skrobać musi.

Niekiedy jakaś ofiara takiego opryszka straci cierpliwość, wyniknie z tego awantura, z której indywiduum wychodzi ze... spuchniętą twarzą. I wtedy obiega kroniki brukowe pism wiadomość, że „redaktor“ n. p. *Zaby rozdeptanej* został spoliczkowany, „redaktor“, któremu, podawszy przez pomyłkę rękę, prawdziwi redaktorowie długoby się myli wodą nie tylko dobrostaną i kolońską ale sublimatem, mimoto w opinii nieświadomej publiczności muszą dziecić jakąś cząstkę „sławy“ człowieka, co w rzeczywistości do ich cechu nigdy nie należał, nie należy i należeć nie będzie. To jest plaga gorsza od trądu, przeciw której dziennikarstwo wszelkimi mo-

Spalić nie otwierając.

(Ciąg dalszy.)

— Małżeństwo jakieś żyje z sobą dobrze aż wreszcie mąż syty szczęścia zaczyna uganiać się za rozrywkami. Żona jest niepokieszona z tego powodu. Z wierością męża straciła wszystko, czuje się obrażoną, oszukaną. Mąż prawi jej kazanie o rozsądku, jak zwykle, wygłasza, wyrzutami nie zdobędziesz mnie nigdy itp. Z dawna był on jej wyrocznią i tym razem więc uległa jego rozumowi, cierpiała w milczeniu, starannie unikając wszystkiego, co mogłoby jej nadać wygląd ofiary. To ciche bohaterstwo, które pierwotnie było prawdziwym męczeństwem, z czasem przestało niem być. Mąż wprowadził w dom młodego przyjaciela...

— Młodego przyjaciela?

— Piękną, tkliwą naturę... nie zepsutego, wychowanego w samotnym zamku przez rodziców surowych zasad.

— Teraz przeskocz kilka rozdziałów. Hrabina Savern i Fridolin pokochały się wzajemnie...

— To szkielec; ale ryba!... co za smak, co za przyprawa!... Jak ten Francuz oddał powstawanie głębokiego, wielkiego uczucia... coś wspaniałego! Dla Robi jest pełna uroku kobieta nie tylko, święta, wyższą ponad wszystko, dla niej jest on małym Robi i raczej uwierzyłaby, że lilia się w skorpionia zamieni, niż on w uwodziciela. Tak więc kroczyła para do upadku, nie mając ani jednej grzesznej myśli.

— A ty uważasz to za możliwe? Twój naiwny Francuz chce w nas wmówić podobną nedoręczność?

— On czyni więcej. Ten cudotwórca rozwiązuje zagadkę — on niewinnia grzeszników, bo ślepotą jest niewinnością. Jego para kochanków jest na tym punkcie ślepą. Oni nie uświadamiają sobie tego, co nadejść musi, podobnie jak dwa krzywo zasadzone drzewa, które rosnąc naginają się coraz bardziej ku sobie. My widzimy dobrze, iż jeżeli jedno z nich nie zginie lub nie zostanie ściętem, muszą się ich gałęzie poplątać.

— Co to ma być? — pomyślał Lotar — obrona własnej sprawy? Głośno zaś dodał:

— No, dalej, nie tak szczegółowo.

Albert podniósł głowę, zdziwiony szorstkim tonem przyjaciela.

— Co ci się stało?

— Nic. Kochankowie więc idą zwykłą drogą — mówił, udając jakby ziewał. — A dalej?

— Potem oddają się swojemu szczęściu bez wyrzutów sumienia, nie wstydzą się, nawet nie usiłują się ukrywać. Żyją z sobą swobodnie, jak ona nie żyła nigdy z mężem... Czytelnik drży z tych cudzołóżców, mając dla nich najżywszą sympatię.

— Jakaś niegodziwa więc powieść?

— Czyż stawiałem jej moralność?

— A koniec?

— Nie wiem jeszcze jaki. Małżonek nie ma co odkrywać, wystarczy, aby oczy otworzył. Na razie patrzy z tajoną niechęcią na ich sen szczęśliwy. Już niejednokrotnie chciał ich przywołać do przytomności, obudzić. A zawsze się wahał... Nie powiada tego autor, co jednak jest zupełnie jasne: sumienie

przywodzi mu na myśl jego winę i powstrzymuje go od wykonania kary. Jego własne sumienie jest niejako osłoną rozkosznego szalu szczęśliwych grzeszników...

Lotar rozśmiał się w głos a Albert zerwał się i jak gdyby chcąc uprzedzić bezcelowe objaśnienia, rzekł: Wiem, znam przecież twoje lekceważenie sumienia, ponieważ jesteś tego przekonania, że to jest rzecz nabyta przez wychowanie, nie zaś wrodzona. Mój drogi, wszystko, co istnieje, jest naturalnym produktem czy dostanie się nam z pierwszej czy z dziesiątej ręki... Czyż nasze szlachetniejsze gatunki owoców — dodał szybko, zniecierpliwiony — nie są naturalnymi produktami dlatego, że się je wyprowadziło ze szczepków?

— Co za wnioski! — zawołał Lotar bez cienia szyderstwa w głosie. Opamiętał się, przyszło mu na myśl, że gdyby Albert czuł się winnym, nie byłby mówił z nim o tej książce. Porównanie było za blizkie.

Na chwilę wrócił jeszcze do swoich notatek a Albert tymczasem czytał dalej.

Wkrótce oznajmiono leśniczego. Lotar wstał i odchodząc rzekł:

— Zobaczmy się dopiero przy stole, bo mam robotę.

Następny dzień był porywisty i dżdżysty. Po śniadaniu przyjaciele przeglądali pocztę. Do Lotara przyszła książka pod opaską. Pismo na adresie było mu znane. Był czas i to wcale niedaleki, kiedy widok tego pisma byłby go wzruszył radośnie.

(C. d. n.)

ralnymi środkami bronić się powinno. I dlatego do apelu *Gazety polskiej*, zwróconego pod adresem publiczności, aby nie brała w jedno tych pasażerów dziennikarstwa z dziennikarstwem samem, dołączamy życzenie, aby dziennikarze nie zaniedbywali solidarnej a radykalnej samoobrony.

Dział ekonomiczny.

Austriackie instytucje bankowe i kredytowe w roku 1900.

Ostatni zeszyt „statystycznego miesięcznika” daje zajmujące studjum o bilansach 64 austriackich banków a mianowicie 45 banków akcyjnych i 19 zakładów emitujących listy zastawne.

Kapitał akcyjny tych wszystkich instytucji finansowych wynosił:

w banku austro-węg.	K. 210,000.000
w bankach wiedeńskich	„ 447,519.000
w bankach prowincjonal.	„ 119,827.000

razem K. 777,346.000

i zwiększył się w ciągu roku o 66 mil. kor. przez podwyższenie kapitału akcyjnego w 8 instytucjach, gdyż w r. 1900 powstał tylko jeden nowy bank akcyjny (lublański bank kredytowy) z kapitałem kor. 500.000.

Rezerwy wynosiły w ogólności koron 226,419,215. Jeżeli pominiemy bank austriacko-węgierski jako wspólny instytut monarchii, to otrzymamy następujący obraz ogółego bilansu 63 instytutów bankowych:

Stan czynny:

Gotówka	kor. 90,104.671
Weksle	„ 654,092.712
Efekta, dewizy i waluty	„ 298,985.853
Dłużnicy	„ 1,547,995.873
Pożyczki hipot.	„ 2,016,550.757
Realności	„ 55,188.300
Zaliczki na papiery i towary	„ 233,438.471
Różne aktywa	„ 46,975.236
	K. 4,943,331.873

Stan bierny

Kapitał akcyjny	kor. 567,345.840
Fundusz rezerw.	„ 216,136.833
Listy zastawne	„ 2,031,546.845
Wkładki oszczędności	„ 281,323.426
Akcepta i przekazy	„ 255,162.431
Wierzyciele	„ 1,450,374.240
Zysk	„ 61,063.253
Różne pasywa	„ 80,379.005
	K. 4,943,331.873

Rachunek zysków i strat przedstawia się następująco:

Dochody:

Z eskontu weksli	kor. 33,093.737
Z odsetek efektów, zaliczek na efekty i innych prowizyi	„ 21,672.675
Z rachunków bieżących	„ 27,210.784
Z działu hipot.	„ 88,081.664
Z interesów komisowych	„ 33,019.160
Z różnych przychodów	„ 2,293.761
Z przeniesienia	„ 5,873.527
	K. 211,245.308

Rozchody:

Koszta zarządu	kor. 26,825.293
Podatki, stemple	„ 13,689.500
Odsetki od listów zastawnych	„ 80,136.117
Procenta od wkładek oszczędn.	„ 25,220.919
Odpisania, straty i różne wydatki	„ 2,592.272
	K. 148,464.101

a zysk rozdzielony wynosił kor. 62,781.207.

Z zysku powyższego wypłacono 45,346.785 kor. dywidendy, a 3,144.186 urzędnikom i radom nadzorczym tantiemy, resztę użyto na powiększenie funduszu rezerwowego i na inne drobniejsze potrzeby budżetu na przeniesienie na nowy rachunek.

Olbrzymie te cyfry przedstawiają nam choć w przybliżeniu ruch i obrót w 63 tylko instytucjach bankowych.

Obciążenie hipoteczne i wekslowe przekracza sumę 2½ miliarda koron nie licząc interesów ani banku austr. węg., ani całego legjonu innych mniejszych banków nie akcyjnych i nie emitujących listów zastawnych, ani też towarzystw zaliczkowych pożyczających na skrypty dłużne.

Banki powyższe miały swego kapitału kor. 783,482.673
Obce zaś kapitały:
z listów zastawnych, wkładek oszczędności i inne wynosiły „ 4,098,785.947
Razem K. 4,882,269.620

Pożyczki hipoteczne rozpadają się: na zwykłe pożyczki hip. kor. 1,513,191.803
„ komunalne „ 401,778.710
„ melioracyjne „ 6,866.661
„ kolejowe „ 94,713.574
K. 2,016,550.757

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 23 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa — do —. Pszenica nowa od 7.— do 7.20 Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5.75 do 6.—. Owies obroczny gotowy od 6.— do 6.50. Owies obroczny na termin od 5.— do 5.50. Jęczmień nowy 4.75 do 5.75. Jęczmień browarniany 5.50 do 6.25. Rżepak nowy 9.75 do 10.—. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0.— do —. Wyka 4.75 do 5.—. Bobik 4.50 do 4.75. Hreczka 0.— do 0.—. Kukurudza nowa 4.75 do 5.25. Kukur. stara od 6.— do 6.30 Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 45.— do 60.—. Konieczyna biała od 60.— do 75.—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotku 18.— do 22.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16.75 do 17.—. Spirytus paritas Tarnopolekskonfyngentowy 8.10 do 8.20.

Tendencja niezmienna, ceny jednakowoż wykazują zniżkę Co do spirytusu usposobienie stałe.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 7.10 do 7.20, średnia 0.— do 0.—. Żyto prima 5.80 do 6.—, średnie 0.— do 0.—. Jęczmień prima 5.75 do 6.—, średni 0.— do 0.—. Owies dworski prima 5.90 do 6.—, średni 0.— do 0.—. Kukurudza prima 4.90 do 5.10, średnia 0.— do —. Rżepak zimowy 10.— do 10.25, letni — do —. Siemię lniane 9.75 do 10.—. Siemię konopne 8.— do 8.25. Konieczyna czerw. prima 48.— do 50.—, średnia — do —. Konieczyna biała prima 75.— do 80.—, średnia — do —. Anuż płaski — do —, okrągły — do —. Groch do gotowania: Wiktorya 8.— do 8.25, zielony 7.— do 7.25, pastewny — do —. Bobik koński 4.75 do 5.—. Wyka 5.— do 5.25. Otręby pszenne 3.50 do 3.75, żytnie 4.— do 4.10. Chmiel za 56 kg. — do —.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanislawów 33.25 do 33.50 kontygent, 15.75 do 15.90 nadkont. Tarnopol-Brody 33.75 do 34.— kont., 16.10 do 16.40 nadkont. Sokal-Jaroslau 34.50 do 34.75 kont., 16.35 do 16.60 nadkont. Rafinerie Lwów 36.— do 36.25 kont., 17.50 do 17.75.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Wiedeń, 23 sierpnia. Cukier (spok.) 17.45, Spirytus 39.80. Nafta galicyjska niezmienniona —, —.

Berlin, 23 sierpnia. Banknoty austr. 85.45. Spirytus —.

Frankfurt, 23 sierpnia. Austr. kredyt. 214.90, Disconto —, Laura 184.50, Koleje państwowe —, Alpin —.

Paryż, 23 sierpnia. Trzy procent. renta 100.95, Mąka 30.35.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 22 sierpnia.

Blizsze roztrząsanie półrocznego bilansu austriackiego zakładu dla handlu i przemysłu nie doprowadziło spekulacyi na razie do żadnego pozytywnego rezultatu. Okoliczności dodatnie i ujemne równoważą się na razie i nie dopuszczają do wniosku na rychłą i wybitną zmianę w jednym lub drugim kierunku. Nie ma więc powodu szczegółowego, aby akcyje kredytowe nad miarę popierać lub też atakować, a okoliczność ta nadaje się bardzo dobrze do obecnego bardzo spokojnego usposobienia targowego.

Nie powinno ono jednak przekraczać pewnych granic szczególnie wtedy, gdyby można przypuścić że najnowszy ruch nieco zwykłowy ustali się na targach zagranicznych. Z Londynu donoszą bowiem, że uważają tam depresję targu dla min złota za ukończoną i że są wszelkie widoki na pomyślniejszy sezon targowy w jesieni. Tak samo brzmią doniesienia z Paryża, który próbuje podjąć kampanię zwykłą w walorach tureckich, wychodząc tym razem od akcyj tytoniowych, które mają przedstawiać bardzo korzystną szansę na przyszłość — w każdym razie pewniejszą, niż losy tureckie, mimo projektu unifikacyi. Berlin wreszcie nadesłał znacznie lepsze kursa tak w efektach bankowych jak i w górniczych; kursom tym możnaby jednak przypisywać znaczenie trwalsze i donioślejsze tylko w tym razie, gdyby nie identyfikowały się z operacyami na krycie ze strony kontrminy. Na wszystkie te doniesienia pozostał jednak Wiedeń bardzo spokojny, a nie liczna garstka frekwentujących targ uczestników woli niezawodnie przeczekać do powrotu możliwszych kolegów, krępujących się jeszcze u wód.

Silniejsze nieco zainteresowanie w kierunku dodatnim okazywano tylko dla staatsbahnów i akcyj kolei północnej, w kierunku zaś ujemnym dla akcyj schodnickich, które doznały poważniejszego spadku wskutek pogłosek, kwestyonujących dojście do skutku kartelu naftowego.

= Do statystyki niewypłacalności. Z list, ogłaszanych przez wiedeński „Związek wierzycieli do ochrony swych praw przy niewypłacalnościach“, dowiadujemy się, że w I. półroczu b. r. 661 firm lub osób zamieszkałych w monarchii austr.-węg. popadło w niewypłacalność. W porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego mniej o 296. Pomiedzy wszystkimi krajami Galicya zajmuje czwarte miejsce. Na czele idą Węgry (bez Budapesztu) z 201 upadłościami, dalej Czechy liczące 104 niewypłacalności, trzecie miejsce należy się Wiedniowi, gdzie 78 firm ogłosiło niewypłacalność. Galicya notuje 60 niewypłacalności, mniej o 11 niż w I. półroczu roku poprzedniego.



„THE GRESHAM“
Towarzystwo ubezpieczeń na życie
zostaje pod kontrolą austriackiego i angielskiego rządu.

Depozyt kaucyjny Towarzystwa złożony w c. k. rządowej kasie centralnej w Wiedniu, jako fundusz gwarancyjny dla ubezpieczonych w Austrii, wynosił na dniu 1 lutego 1902 r. **koron 23,037,438.10.**

Prospekta i taryfy dostarcza darmo i oplatnie.

Filia dla Austrii w Wiedniu

I. Giselastrasse 1, (we własnym domu Towarzystwa) i **generalna Agencja we Lwowie, Brajerowska 7.**

Towarzystwo chętnie przyjmie osoby zdolne na akwizytorów pod korzystnymi warunkami. (6809)

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Ogłoszenie.

Wskutek rozwiązania się „Towarzystwa kasynowego“ w Żółkwi, ogłasza się niniejszem, że w dniu 15 września br. od godziny 9 rano przeprowadzoną będzie publiczna licytacya różnorodnych ruchomości, będących własnością Kasyna tutejszego, a mianowicie 2 bilardy, 1 fortepian, stoły do grania kart, zwierciadła, portyery, krzesła, lampy, świeczniki, pulpity na auty dla muzyki etc. Żółkiew dnia 14 sierpnia 1902. 7734

Wpisy na rok 1902/3 7743 2 1

do Zakładu wyższego wychowawczo - naukowego

AMELII d'ENDEL

we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 3 już się rozpoczęły. Przyjmuje się dzieci w wieku przedszkolnym, przygotowujące według metody Froebela. — Zakład złożony jest z 7 klas i wyższych kursów, opartych na najnowszym planie szkół wydziałowych. Panienki, pragnące złożyć egzamin z buchalteryi, albo maturę seminaryjalną, znajdują w Zakładzie całkowite utrzymanie, wraz z przygotowaniem do egzaminów. Odbywają się też osobne kursa języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

Na wyższych kursach wykłada profesorowie.

K. CZERWINSKI,

objazdowy ogrodnik,

abituryent pruskiego instytutu pomologicznego z praktyką kilkunastoletnią w kraju i zagranicą, podejmuje się racjonalnego cięcia drzew i szpalerów owocowych, zakładania i pielęgnowania różnych ogrodów. *Posiada paszport do Niemiec i Rosyi.* Kraków, Topolowa 8, II. 7680 3-2

Molla Proszki Seidlckie

uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu i obstrukcyę, trwale działają. Cena za pudełko 2 koron.

Wódka francuska i sól Molla

ból ukaja przy wcieraniu przeciw pedagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. Najlepiej znany środek uniwersalny. Flaszka kor. 1.90.

Główna wysyłka: Aptekarz **A. Moll**, ck. nadworny dostawca, Wiedeń, Tuchlauben 9. W składach prowincjonalnych żądać należy wyraźnie preparatów **A. Molla**. Składy we Lwowie: J. Beiser, aptekarz. En gros: Stan. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Z. Zadurawicz i Sp., Alb. Szkowron.

Ostrzeżenie!

Zwracamy uwagę P. T. Publiczności, że przy ulicy Sykstuskiej i Kopernika prócz restauratorów pp:

B. Fuchsbalga, U. Engelkreisa i Z. Menaschesa nikt inny nie sprzedaje na szklanki **PIWO OŁOMUNIECKIE** z browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu.

GŁÓWNY SKŁAD

Maks Wixel i Syn

Lwów, ul. Krakowska 14. 6143

Wyjaśnienia, dotyczące drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy naszą „Korespondentki inseratowe“, nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na destans korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone.
Administ. „Słowa Polskiego“.

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne
i zastarzałe, obojga płci
choroby skórne i kości, osłabienie na tle neurastenii,
leczy radykalnie
Dr. F r i s c h.
PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8.
Zabiegi lecznicze odbywają się
pod osobistym dozorem. Bada-
nia mikroskopijne i endosko-
piczne w godz. od 8-10 i 2-6
7063

Ludwika Wierzbickiego

Zakład artyst.-introligatorski

odszerzający pierwszy
nagrodami i fabryka węglo-
nych kartonów (Passepartouts),
ul. Batorego 1. 32.
polecą gustowne oprawy książ-
ek w rozmaitych stylach,
dyplomy honorowe, adre-
sy, albumy pamiątkowe,
od najtańszych do najbogatszych,
artystycznie wykonanych,
oprawy planów, obrazów
i fotografii w passepartouts
i ramy wszelkiego rodzaju, dre-
wniane, skórzane, pluszowe
etc., oprawy haftów, teki na
biurka, kasety, ekrany, maka-
ty i parawaniki, odnawianie
starych sztychów i druków etc.
Ceny umiarkowane. 7711 10-1

Jednorocznych ochotników

najtaniej

ekwipuje zaszczytnie znany
zakład umundurowania
ek. Panów oficerów, urzędu-
ków i studentów. W. Roma-
niszyn, Sykstuska 19.
7096 16-10

100 do 300 zł. mies. za-
robić mogą osoby każ-
dego stanu w każdej miej-
scowości pewnie i uczciwie
bez kapitału i ryzyka przez
sprzedaż ustawą dozwolonych
papierów państw. i losów:
Ludwik Österreicher, VIII.
Deutschesgasse 8, Budapest.
3765 20-18

Poleca się najlepszy spe-
cjalny Magazyn herba-
ty i kawy po najtańszych
cenach MARKUSA PARNESA
Lwów, ulica Jagiellońska 15.
Cenniki na żądanie wysyłam
gratis i franco. 6018

Po najniższych cenach
przy ul. Wałowej 1. 11.
urządza pogrzeby „STELLA“
Zakład pogrzebowy K. Słoto-
łowicz, Lwów. 6840

Krajowa Fabryka korków ka-
talońskich — ZYGMONTA
BLAUSTEINA, we Lwowie, ulica
Słoneczna 1. 7, wyrabia korki
do butelek i beczek, również
korki korkowe do mielenia
jagiel. Cenniki i wzory na żą-
danie wysyła bezpłatnie.
6888 4

PATENTY

na wynalazki wyjednywa: Mię-
dzynarodowe Biuro patentowe.
Lwów, ulica św. Mikołaja 20.
7257

Najuprzejmiej zawią-
zuję, że otworzy-
tem obok już istniejącego han-
dlu towarów kolonialnych, win,
herbaty, delikatesów i produk-
tów większych

Pokój śniadaniowy

z gorącymi i zimnymi przeką-
skami, zaprowadziłem również
krajowe piwo eksportowe
Lwów. Tow. brow. na szklanki,
które sąw dobrocią dorównuje
najwybitniejszemu wygomom.
Proszę uniżenie o poparcie
mego przedsiębiorstwa, kreślę
się z szacunkiem

Maksymowicz

ul. Sokoła 1. (róg Cho-
żańczyzny). 7747 3-1

Wyrabiam pończotki
urzędnikom państw. od
XI. r. za kondyktym i bez. Oferty
pod „Dobrym kredytem“ Biuro
dzienników Buchstaba, ulica
Karola Ludwika. Na anonimy
się nie odpowiada. 7744

Zakład instalacyjny
przez c. k. Minister. konces
Ozyasza Westla

Lwów, ul. Słoneczna 30 (po-
mieszkazanie Słoneczna 12).
Wodociągi, wiercenie stud-
zien, ustawianie wszelkich
gatunków pomp, łaźnie i ła-
zienki, mechaniczne pralnie
i susznie, kompletne urządze-
nia gazowe etc. oraz warsztat
art. ślusarski i budowlany.
Specjalista w otwieraniu kas
ogniotrwałych. — Wykonuje
wszelkie roboty w zakres
ślusarstwa wchodzące. Przy-
jmuje wszelkie reperatury
wodociągów oraz ślusarstwa
po najtańszych cenach.
7716 1

Wychowanie i nauka.

Szkoła muzyczna

K. Mikulego

Lwów, Chorążczyzna 12.
Kurs fortepianowy obje-
li prof. p. M. Finkielowa, S.
Ujejska, dr. M. Szenk, A.
Urnski, W. Kwaśnicki.
Kurs śpiewu solowego dla
pań i panów O. Roje-
kówna.

Kurs skrzypcowy p. F. Ko-
nopasek, kapelm. 15 pp.
Kurs deklamacji p. J. Chmie-
liński (art. dr.).

Kurs teorii harmonii i histo-
rii muzyki p. A. Urnski.
Opłata na wszystkich kur-
sach od 3 zł. do 8 zł.
miesięcznie za 12 lekcji
(Śpiew solowy od 5 zł.) wpi-
sowe na rok 1 zł. Wszy-
stkie wykłady teorety-
czne za opłatą jednej ko-
rony miesięcznie. — Wpi-
sy rozpoczynają się od 28
sierpnia br. w godz. od
10-1 i od 4-6. 7099

Do tzw. Intelligenz-

prüfung (egzaminu
kwalifik. do jednorocznej służ-
by wojskowej) kurs przygo-
tawczy przy udziale sił facho-
wych w każdym przedmiocie
(nauk. i prof. szkół publicz.).
Rozpocz. d. 15 września. Zgło-
szenia ul. Wincentego Pola 1,
drzwi 1, od 6-7 wiecz., pise-
mnie za nadst. marki. 7724 1

Kurs praktyczny języ-
ka niemieckiego dla do-
rostłych i dzieci. Zgłoszenia
od 1 września. „Profesor P.“ Adm.
„Słowa Polsk.“ 7534 3-3

Wspólną naukę w towa-
rzystwie jednej lub 2
panienek pragnących pobierać
prywatną II klasy gimnaz.
(według planu VIII kl.) Wia-
domość w księgarni Polskiej we
Lwowie. 7613 4-2

Do egzaminu z Rachun-
kowości państwowej i
z Buchalterii kupieckiej
przygotowuje za miernym wy-
nagrodzeniem Wincenty Za-
lewski urzędnik kasy oszczęd-
ności w Przemyślu. 7652 4-3

Prywatne Gimnazjum

SCHOLZA,

w Grazu, ul. Grazbach,

róg ulicy Maigasse.

Prawo publiczności, świade-
ctwa dojrzałości ważne, do-
skonale pensjonat, własny
dom, bardzo zdrowe mieszka-
nia, uważna i sumienna pie-
legnacja wychowanków, do-
bry skutek nauki, umiarkowa-
na cena.

Zupełne zastąpienie rodziców.
Pensjonat otwarty także pod-
czas wakacji Nauka do egza-
minów powtórnych, wstępnych
i poprawek. 4264

Kurs przygotowawczy do
egzaminu wstępnego do I.
klasy szkół średnich rozpo-
czyną się 1 sierpnia.

W zakładzie nauko-
wym (gimnazjum i
liceum) Józef Goldblatt-
Kammerling przy ul. Koper-
nika 17 odbędzie się wpisy w
dniach 2, 3, 4 i 5 września.
7741 3-1

Pierwsze w kraju

Kursa buchalteryjne

w drodze listowej

zastępujące w zupełności
naukę ustną pod gwa-
rancją.

koncesjonowanej

szkoły handlowej

Henryka Rauscha

w Tarnowie.

Po ukończeniu kursu próbny
egzamin i świadectwo uzo-
łnienia z c. k. Politechniki we
Lwowie. Wpisy na kursa szkol-
ne już się rozpoczęły. 7461

Posady i zajęcia

poszukiwane.

Ajencya pracy Kosanow-
skiego, Lwów, Sykstus-
ka 2 poleca: oficyalistów,
nauczycieli, bony i wszelką
lepszą domową służbę.
7722

Rządcę-ekonom kawaler,
poszukuje posady. Zgłosze-
nia pod „R. B.“ p. r. Ustrzki
dolne. 7688 3-2

Guwernantki, bony, klu-
cznice, guwernerów oraz
wszelką służbę poleca Biuro
Wereszczyńskiej, Lwów, Ba-
torego 6. 7725

Jakiegokolwiek zaję-
cia poszukuje zaraz eko-
nom (bez posady). Łaskawe
zgłoszenia „O. C.“ pr. Nowy
Sącz. 7729

Kandydat notaryalny,
subsyntut. poszukuje po-
sady. Zgłoszenia pod „Kandy-
dat“ Lwów poste-rest. 7721 2

Magister farmacji posu-
kuje posady. — Wiktor
Brilliant Czortków. 7697 2-2

Abituryent (matura z od-
znaczeniem poszukuje
lekcji. Bliższa wiadom. Adm.
„Słowa Polsk.“ sztyra
„A. F.“ 7706

Aspirant farmacji w II
roku poszukuje posady
od 15 września. „J. G.“ p. r.
Tarnopol. 7715 3

Leśnik fachowo wykształco-
ny, z dwuletnią praktyką
w pierwszorzędnym gospodar-
stwach, obznajomiony z upra-
wą chmielu, gospodarstwem
rybnym, pomiarami i robotami
melioracyjnymi, przyjmie od-
powiednią posadę lub tymcza-
sową robotę. Adres: Thomas,
Suchodoły poczta Ponikwa.
7705 2-1

Młoda bona Francuzka
poszukuje miejsca tylko
we Lwowie, przez Biuro Bo-
dyńskiej, pasaż Andriolego,
Rynek. 7739 1

Emeryt prawnik obejmie
zarząd realności, mle-
czarstwa, przedsiębiorstwa,
złoży kaucję. Adres: Wła-
ściwiec, Lwów Karmelicka 6,
7740

Posady i zajęcia

zaofiarowane.

Pierwsza krajowa fabryka
dachówek cementowych
Stowarzyszenia zarejestrowane
z ogranicz. poręką, Lwów, Gro-
decka 3, poszukuje zdolnych
zastępców. 7019 10-8

Uczeń do handlu, młodzie-
niec z dobrymi zasadami,
posiadający rodziców zamie-
szkałych we Lwowie, znajdzie
umieszczenie w handlu płócien
i bielizny JANA RIEDLA we
Lwowie. 7326 6-5

Kilkunastu zdol-

nych
stolarzy znajdzie natych-
miast korzystne zajęcia na
roboty budowlane. Zgło-
szenie „Parowa fabryka
wyrobów stolarskich i tar-
tak w Jasle. 7536 1

Młody pomocnik z handlu
korzennego otrzyma na-
tychmiast stałą posadę. Oferty
z fotografią pod adres: St. Ro-
małowicz w Kolomyi. Z pro-
winicy mają pierwszeństwo.
7511

Bureau de placement Iwa-
nowski, Leopold, rue Ka-
mińska 6. cherche des bonnes
françaises. 7750

Pomocnik handlowy —
znający handel płócien i
bielizny, otrzyma stałą posadę.
Oferty z fotografią pod adres:
Jan Riedl we Lwowie.
7327 6-5

Zarobek. Porządne, spry-
tne osoby wszelkich sta-
nów, mogą łatwo zarobić do
20 koron dziennie. Adresy
nadsyłać należy pod Filiale
Neutitschein poste restante.
7612 5-4

Potrzebuję zdolnego ro-
botnika do obsługi ma-
szyn „Freski“ i „Abrecht ho-
bel“. Zgłoszenia przyjmuję
osobiste po 7 godzinie wie-
czorem. — Karol Hornung,
Lwów, Szpitalna 40.
7699 5-2

Adwokat Fichmann w Ko-
sowie przyjmie bezzwło-
cznie rutynowanego samoistnie
pracownika umiarkowanego koncy-
pienta. — 7648 3-3

Placmajster, zawodowy
stolarz z dłuższą prakty-
ką na placu, znajdzie natych-
miast korzystne stałe zajęcia.
Zgłoszenia: Parowa fabryka
wyrobów stolarskich i tartak
w Jasle. 7642 3-3

Adwokat dr. Binder w
Tarnopolu poszukuje kon-
cypienta. 7644 3-2

Firma W. Halski, Kraków,
Sukiennice, poszukuje po-
mocnika fachowego do handlu
żelaza, przewidzianego do ekpedy-
cji, zgłoszenia wprost.
— 7656 6-3

Służbę wszelką umieszcza
natychmiast bez wpiso-
wego. Biuro pracy, Lwów,
ul. Kamińskiego 6. 7749

Inkasentów i Agentów za
stałą placą poszukuje Iwa-
nowski, Lwów, Kamińskiego 6.
7751 1

Panię wydoskonalonych
w krawieczynie poszu-
kuje magazyn ubrań dziecin-
nych, Julia Berger, Akademi-
cka 18. 7598 3-3

Poszukuje się bony z do-
brego domu do dwójga
dzieci wieku 4 i 7. Bliższa
wiadomość. Agencja Soko-
łowskiego, Pasaż Hausmana.
7737

Młoda gospodyni potrzebuje
na wiosnę. Raymond,
dława, Pamińska 38. 7723 1

Poszukuje się guwerner-
a z perfek. językiem
niemieckim do 3 chłopców z
gimnazjum, któryby w języ-
ku polskim korepetycyę
przerabiał. Wiadomość Biuro
załatwień Ksawer. Burzyń-
skiego, ul. Wałowa 5. I. p.
7742

Generalna Reprezentacya
Akcyjnego Towarzystwa ubez-
pieczeń życiowych

„ALLIANZ“

poszukuje dla akwizycji fa-
chowo wykształconych osób
pod nadzwyczaj korzy-
stnymi warunkami. No-
wiciusze zostaną pocien-
żeni. Zgłoszenia pisemne lub osobi-
ste przyjmuje Generalna
Reprezentacya: Lwów,
Kopernika 18, w parterze.
7348 6-6

Kupno i sprzedaż.

Masło deserowe najlepszej
jakości w paczkach 500
kilowych lub mniejszych do-
starcza Zarząd dóbr Szolomie-
nie pocztą Gródek koło Lwo-
wa. — 6015 25-17

Skład płócien korczyńskich
Lwów, Halicka 16. Poleca
w wielkim wyborze białe
gotową damską, męską i dzie-
ciną, kołdry na wełniane wa-
cie i materace włosiane.
6958

Używany półkryty kuczer,
faeton, damskie siodło,
tanie do nabycia. Stromenger,
Karola Ludwika 5. 7270 10-7

Duży, sześciopięcienny pajak
do gazu tania do sprzeda-
nia. Berndorfski skład chiń-
skiego srebra, Lwów Hetmań-
ska 2. 7708 3-1

Fortepiany i pianina
w największym wyborze
jak zawsze w składzie forte-
pianów J. MUŠIL przedtem
J. BALKO we Lwowie przy
ul. Karola Ludwika 7.
7626 20-3

335 recept

przepisów ciast wszelkiego ro-
dzaju, robienia lodów, likie-
rów, tortów itd. autorki dzieła
„Praktyczna kuchnia“ Róży
Makarewiczowej wydanie
drugie. — Do nabycia w
księgarni Seyfartha lub u
autorki we Lwowie pl. Dą-
browskiego 5. Cena 2 korony.
z przesyłką 2-50 kor.
6581 ?

Promesy kredytowe dru-
giej emisji do ciągnięcia
5 września polecamy po pięć
koron razem z przesyłką. Dom
bankowy SCH TZ i CHAJES
we Lwowie, plac Maryacki.
7720 5-1

Pszenicę ostkę czerwoną

własnej selekcji, premiiwanej
na ostatniej wystawie pary-
skiej, odporną i pełną, o ziarnie
bardzo dorodnym, po cenie
20 kor. Żyto Petkus, pier-
wszy zbiór z oryginalnego na-
sienia, cena 20 kor za 100 kg.
z workiem, loco Przeworsk,
sprzedaje do siewu Zarząd
dóbr Mikulice p. Przeworsk.
7651 3-3

Nowe futro podróżne z wil-
ków syberyjskich tania do
nabycia. Bliższa wiadomość u
dozorcy ul. Lenartowicza 11.
7728 1

Z powodu wyjazdu sprzeda-
je różne rzeczy wiadomości
ul. Waglewicza 1. 3, parter.
7718 1

Fortepian krótki bardzo
dobry do nauki tania
sprzedam. Piekarska 16. Ha-
nak. 7693 2-2

Interesy majątkowe

i handlowe.

Realność w Bóbrce pod ko-
rystnymi warunkami do
sprzedania. Adres p. r. Brody
Kuleczycki. 7748 7-1

Poszukuje się współnika
z 16 lub 20 tysiącami ko-
ron do bardzo dobrego inte-
resu Zgłoszenia „Słowo 100“
post. rest. Lwów. 7717 1

Bukiety imieninowe, za-
ręczynowe i weselne
w najpiękniejszym ułożeniu
poleca magazyn kwiatów
Antonię Klimowicz i Sy-
na, Lwów, plac Halicki 14.
7215

Nabywam wszelkie wie-
rytelności pieniężne,
pośrednicę przy ściąganiu
i egzekwowaniu takowych,
podejmuję się wyszukiwania
dłużników, pośrednicę rów-
nież przy parcelacji ma-
jątków ziemskich i zawiera-
niu kontraktów kupna i sprze-
dazy. — Odnosne zgłoszenia
proszę przesyłać pod liter:
F. M. do Administr. „Słowa
polskiego“ we Lwowie. Na
odpowiedź należy dołączyć
markę na 35 hal. 7359 1

Szynk z ogródkiem Łycz-
kowska 87, zaraz do wy-
najęcia. Wiadomość w najtań-
szej drogueryi Leona Menkesa
Kazimierzowska 19. 7628 3-3

Od 60 lat w jednym i tem
samem miejscu Handel
korzeny delikatesów i win,
wraz z restauracją i własne-
mi konsensami dobrze prosperu-
jący, z powodu objęcia in-
nego przedsiębiorstwa, jest pod
korzystnymi warunkami do
sprzedania. Odstępnego nie się
nie żąda. Lokal obszerny, ce-
na takowego niska. Wiado-
mość w handlu A. Zegadłow-
icza w Krakowie. 7653 3-3

Poszukuje zaraz dzier-
żawy folwarku do 350
morgów obszaru, z porządnym
domem mieszkalnym (6-7 po-
koi) i ogrodem o starych drze-
wach. Zgłoszenia pod adresem
Bolesław Czajkowski, Lwów,
pl. Dąbrowskiego 5. 7672 3-2

Mieszkania i sklepy.

Pokój z przedpokojem i
balconem blisko Polite-
chniki, ul. Nabelaka 1. 17 jest
do wynajęcia. — 7580 1

Lokal urządzony na pra-
cownię cukierniczą z o-
świetleniem gazowym do wy-
najęcia, ul. Kopernika 1. 17.
— 7673 3-3

Pokój frontowy z całem utrzy-
maniem. Ulica Ochonek
1. 11. 7752 3-1

Pomieszkazanie z komfor-
tem urządzone o 5 lub 4
pokojach, z łazienkami, gazo-
wem oświetleniem, także wila
o 9 pokojach, są od 1 paź-
dziernika lub 1 listopada do
wynajęcia przy ul. Ochonek
1. 8. 7704 5-1

Szukam mieszkania suche-
go, eleganckiego — od paź-
dziernika — 4 pokoje, przed-
pokój (lub bez) II piętro. Ru-
życki św. Zofii 10. 7788 1

Pomieszczenia

dla uczącej się młodzieży.

Umieszczenie przyzwoite
(izr.) uczniów lub uczenie
z porządnymi domów. Troskli-
wa opieka. Szkoły blisko. Fer-
ber. Bernsteina 5. 7746 1

Studentów domów obywa-
telskich przyjmie szlachet-
na rodzina we Lwowie, na
stancje. Wiadomość udzieli
z grzeczności Iwanowski, Ka-
mińskiego 6. 7735 2

Ważne dla rodziców!
Rodzina inteligentna
izr. poszukuje jednego lub
dwóch studentów na utrzy-
manie. Pomieszkazanie w ser-
cu miasta. Okolica zdrowa.
Nadzór rodzicielski. Wikł
wyborny. Fortepian Bösen-
dorfera koncertowy. Adres:
„Nadzór“ Lwów p. rest. 7730

Uczennice na mieszkazanie
przyjmie nauczycielka —
Zgłoszenia do końca sierpnia
Piekarska 44. 7713 2-1

Panięka z lepszego domu
znajdzie wygodne umie-
szczenie; fortepian, pomoce
w naukach, ulica Cytadeli 9,
dozorca wskaże. 7719 2-1

Panięka od pierwszej do
szóstej klasy, z lepszego
domu, znajdzie umieszczenie
przy inteligentnej rodzinie.
Fortepian w domu. Zgłoszenia
w Admin. Słowa pod „A. B.“
7712 1

Uczniów szkół średnich
przyjmują na mieszkazanie.
Na żądanie konwersacya fran-
cuska, niemiecka, fortepian. —
Wiadomość: Kopernika 28.
7726 1

Studenti znajdą wygodne
umieszczenie i dobrą opie-
kę przy pl. Bernardyńskim.
Bliższa wiadomość w handlu
przyborów szkolnych K. Klim-
owicza ul. Czarnieckiego 4.
7417 3-3

Ucznia na stancję z zape-
wnieniem troskliwej opie-
ki, przyjmie od 1 września
Władysław Belza, adres: Za-

